POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień. ***Dnia 5-go października 1940r.*** **Rok II. Nr. 30**

IDEOLOGIA, KTÓRA NAS ŁĄCZY

Są pewne prawdy, których powtarzanie może się wydawać zbyteczne, tak są jasne i tak—zdawało by się—aksjomatyczne. Jednakże, nieraz okazuje się, że i pewniki wymagają powtórzenia. Bowiem zdarzyć się może, iż w praktyce ludzie tych samych poglądów inaczej je stosują i przez to dochodzą do poważnych rozbieżności. Póki te różnice są tylko teoretyczne—mniejsza o to; gorzej bywa, gdy wchodzi w grę zastosowanie. Jeszcze gorzej, gdy przeżywamy moment, dziejowy olbrzymiego znaczenia i gdy te różnice zaczynają działać odśrodkowo. Wtedy zdarzyć sią może fatalne w skutkach nieporozumienie. Wyznawcy jednej wielkiej idei, zamiast skojarzyć swe wysiłki dla jej osiągnięcia, rozbijają się na drobne grupki i przez to tracą siłę, jaką dawał by wysiłek zbiorowy. Jaki stąd skutek dla ostatecznych osiągnięć ideowych—mówić nie potrzeba.

Dlatego nie uważamy za zbędne, w chwili, gdy rok upływa od utworzenia odrodzonej armii polskiej we Francji, powrócić do sprawy zasadniczej. Raz jeszcze, pomimo, że czyniliśmy to prawie w każdym numerze "Polski Walczącej," sformułować chcemy, o co walczymy. Jesteśmy żołnierzami pod bronią, toczymy bój o wielką sprawę. Jak pacierz codzienny, pamiętać powinniśmy o prawdach, jakie nas pod broń powołały.

Pierwsza prawda — to niepodległość ojczyzny. My, Polacy, naszym wysiłkiem zbiorowym utrzymaliśmy nienaruszone poczucie jedności narodowej przez długie dziesiątki lat niewoli. Utrzymaliśmy wolę i zdolność do niepodległego bytu państwowego. To też, wbrew złośliwej niewierze naszych wrogów, potrafiliśmy w ciągu lat niewielu odbudować państwo.

To, że w roku zeszłym uległo ono katastrofie, nie znaczy nic, lub znaczy nie wiele. Widzimy bowiem, że i inne państwa, potężniejsze od nas i lepiej przez naturę usposobione do obrony, nie mogły się oprzeć kataklizmowi dziejowemu. Toczące się wypadki, gigantyczne zmagania jednej części ludzkości z drugą, przekraczają zwykłą miarę. Walka toczyć się może długo i mieć różne fazy. Wygra ten, kto w chwili rozgrywki będzie istniał i nie straci zdolności do walki.

Naszym więc obowiązkiem narodowym— dzielimy ten obowiązek z całą Polską—jest przechować w sobie ducha niepodległości, tak całkowicie i bezkompromisowo, jak to czynili nasi poprzednicy—powstańcy z roku 1830 i 1863. Położenie nasze jest pod każdym względem lepsze od ich położenia. Mamy prawowity rząd, służymy dalej, choć na obczyźnie, pod własnymi sztandarami. Pierwsza nasza prawda musi w nas mieć wiernych wyznawców i niezłomnych żołnierzy.

Druga prawda—to oblicze odzyskanej ojczyzny. Zapewne, tutaj mogą i muszą być różnice w szczegółach, w programach i w projektach przyszłości. Jedno jest pewne: przyszła Polska będzie krajem wolności.

Wolność nie oznacza swawoli, nie oznacza też anarchii. Oznacza natomiast prawo wolnego oddechu dla swych obywateli, równe obowiązki, równe ciężary, możność jednakiego startu życiowego dla swych dzieci, brak uprzywilejowania kogokolwiek. Dla Polski chcemy tego, co tak pięknie ojcowie nasi nazywali "rządną wolnością."

Kiedy mówimy o równości obywateli, pojmujemy, że praw nie daje urodzenie, ani przynależność do jakiejś klasy społecznej, jedynie—zasługa. Również—nie przynależność do partii, jak to ma miejsce w Niemczech, Włoszech lub Rosji sowieckiej. Polska musi być ludowładcza i demokratyczna, bez względu na to, jakie formy rządzenia sobą zechce poza tym przyjąć.

Zauważmy teraz, że ta druga prawda prowadzi nas do trzeciej. Polska musi być chrześcijańska. Chrześcijańska—to znaczy należeć do grupy cywilizacyjnej narodów, dążących do tego, by Boską naukę Zbawiciela wprowadzać w życie.

Od tej prawdy może należało zacząć. Było by to zgodne i z istotą dwóch prawd poprzednich, i z przebiegiem naszych dziejów. Faktem jest, że dziś wrogowie Polski odrzucili maskę i szerzą, każdy na swój sposób, nowożytne pogaństwo. My natomiast staliśmy i stoimy na pozycji przedmurza chrześcijaństwa, na pozycji niebezpiecznej, między Wschodem i Zachodem; z naszego położenia geo-politycznego wypływa konieczność działania.

Nie może być bowiem wielkim naród, który tylko wegetuje, tylko broni swego materialnego istnienia i swoich dóbr doczesnych. Naród musi być owiany wielką i świętą ideą, a wtedy siły jego stają się większe dziesięciokrotnie. Dawno już stwierdzono, że wojna obecna ma wszelkie podobieństwo do wojen religijnych. Tak jest istotnie. Walczy bowiem pogaństwo z chrześcijaństwem, niewola z wolnością, przemoc z prawem.

Prawa człowieka, prawa obywatela — to prawa chrześcijanina. Ludzie rodzą się do wolności i mają do niej prawo, póki jej nie nadużyją kosztem swoich bliźnich. O tym trzeba wiedzieć, trzeba pamiętać, czuć się w tym olbrzymim boju żołnierzami Chrystusa, Polski i wolności. Gdy to odczuwać będziemy, wszelkie inne różnice wydadzą nam się drobne, małostkowe i nieistotne.

Szczęśliwi jesteśmy, że te trzy prawdy zasadnicze są programem działania Rządu naszego na obczyźnie, stworzonego przy osobie Wodza Naczelnego, generała Władysława Sikorskiego. Zarówno szef Rządu, jak ludzie, których sobie przybrał do rady, od lat walczą o te zasady w życiu zbiorowym. Walczyli o nie na terenie krajowym, dążyli do ich stosowania międzynarodowego, gdy to było w ich możności. Cały dorobek polityczny i publicystyczno-naukowy, przede wszystkim generała Sikorskiego, a poza tym—tych członków jego gabinetu, jacy głos publicznie zabierali, jest tego dowodem.

Stwierdzić więc można, że żołnierz polski, idąc w bój, nie idzie weń na ślepo i nie jest odosobniony. Kieruje nim doświadczona dłoń Wodza, wiedzącego, dokąd zdąża, i dopomaga mu zestrzelenie w jedno ognisko woli zbiorowej, wiodącej ku odbudowie ojczyzny niepodległej, wolnej i chrześcijańskiej.

Z oparcia o świadomą swych dróg potęgę Wielkiej Brytanii czerpiemy zasoby i siły, ale źródło naszej mocy jest w nas samych, w uświadomieniu sobie prawd zasadniczych, w jedności i w wierze.

Jesteśmy bronią w ręku Wodza Naczelnego. Broń ta musi być niezawodna. Gotowa do odpierania ciosów i do ich zadawania. Aż przyjdzie czas, gdy niechybnym cięciem powali wroga.

Antoni Bogusławski

Kampania Wrześniowa trwa

W tych dniach mija rok, gdy na ziemiach polskich jedno po drugim wygasały ogniska walki, gdy padały ostatnie zapory stające zbrojnie przeciw napaści i przemocy. W dniach tych mija pierwsza rocznica Kampanii Wrześniowej. Uznaliśmy za słuszne w tym wspólnym piśmie żołnierskim skupić się nad tą przeszłoroczną żołnierską sprawą, uznaliśmy za obowiązujące wrócić czującą pamięcią do spopielałych pobojowisk, wziąć w rękę broń na nich złamaną i hojnie skrwawioną.

Ale myliłby się każdy, kto by myślał, że wspominamy tu między sobą i czcimy coś skończonego, coś zamkniętego, coś nieodwołalnego, jak śmierć i jak grób. Że sławimy, próżni własnej, dzisiejszej treści gorzki i chlubny, posępny i wzniosły epizod historii, że czcimy daremną wielkość, ofiarę, która nie zdała się na nic, nie kupiła nawet obietnicy zbawienia. Myliłby się każdy, kto by sądził, że Kampania Wrześniowa skończyła się poprzedniej jesieni, ostatniej jesieni w ojczyźnie i wolności.

Kampania Wrześniowa trwa. Ani na chwilę od ostatnich dni września, od pierwszych dni października—trwać nie przestała. Odmieniła się tylko i pomnożyła w swojej postaci.

Tam w kraju przepadła wpierw w lasy i kołowała nimi długo, czaiła się starym, polskim, w pamięci i w krwi zapamiętanym leśnym sposobem. Tam w kraju zapadła na dłużej w ziemię razem z tą dobą, w której grzebano poległych i drąży się w niej, w głuchej iściźnie polskiej ziemi, w piasku, w kamieniu tajnie, cierpliwie wykuwa sobie drogi ku dniowi nowemu.

W tym samym czasie, w październiku tamtym, jesienią i zimą, kampania polska przesunęła się poza utracone granice, przekroczyła z granic obcych nie jedną. Przepłynęła już morza. Wezwała pod swoje chorągwie Polaków dotąd nie objętych walką. Przerzuciła się na cudze ziemie, na których nie stąpała nigdy stopa polska. Woła teraz z kontynentu na kontynent.

W kraju i poza krajem Kampania Wrześniowa stała się religią dnia powszedniego dla tych, którzy wierzą w ojczyznę od Boga daną, stała się surowym praktykowaniem trudnej prawdy na co-dzień, w każdej myśli i w każdym uczynku. W kraju jest religią tajemną, milczącą, religią zmówionych i zaprzysiężonych na życie i śmierć. Poza krajem jest religią jawną, bezkompromisową, która budzi podziw ludów jak w pierwszych wiekach naszej ery budzili podziw chrześcijanie, pozdrawiający się w imię Boga i czyniący wszystko w imię Boga. Pozdrawiamy się w imię Polski i czynimy wszystko w imię Polski.

Żyje dla nas Polski Wrzesień. Ze zdumieniem widzimy, że to, co zza rumuńskiego, zza węgierskiego słupa granicznego mogło wydać się klęską i końcem—niczego nie kończy, niczemu nie jest mogiłą prócz głupoty, pychy i małości. Nie jest klęską coś, w czym można żyć z dumą i zaciekłością nieustępliwą, niczym niewzruszoną, podobną kamiennej godności ludzi umierających za Boga. Nie jest końcem coś, z czego rodzi się siła i wola życia—na przekór wszystkiemu.

Polski Wrzesień żyje dla obcych. Jesteśmy świadkami jak na obrocie kilku miesięcy odmieniła się jego ocena. Z klęski narodu słabego, jakoby niezdolnego do walki, odmienił się w opór narodu, który nie poddaje się nigdy. Na naszych oczach czarne pogorzelisko nabrało wymiarów pomnika, na który patrzy Europa. Glina nasiąkła krwią zazieleniła się nową nauką o niezniszczalności woli życia. Tytuł hańby, jak chciał wróg, stał się tytułem chluby dla nas wszystkich.

Bo Kampania Wrześniowa, cokolwiek by się o niej mówiło, cokolwiek się o niej jeszcze powie, jak oceni i jak osądzi—wyszła z powzięcia i postanowienia, które jest już dziś historyczne i nieodwołalne. Było to postanowienie streszczające się w słowach: trzeba walczyć. Było to postanowienie nie lekko powzięte i powzięte nie przez jednego człowieka, przez urząd, przez partię, ale przez naród, postanowienie tłumaczące się przez odruch zbiorowego instynktu. Przed nami i po nas wielu w podobnej, w lepszej sytuacji naszego postanowienia nie powzięło. Można było wybrać to cośmy wybrali albo co innego, można było "z Judaszem paktować," umierać na raty lub konać ozdobnie. Można było wypraszać lub przepłacać hańbą każdy pozór istnienia. Można było wybrać los Słowacji, Węgier, lub Rumunii.

To pozostanie wielkością Września 1939 roku, że wybrał walkę. Ten wybór nie da się cofnąć. Nie można już dopraszać się o śmierć ratalną i o śmierć ozdobną. Można umrzeć całkowicie, niesławnie i nieozdobnie lub żyć przez wolę walki i walkę. Kampania raz zaczęta trwa i może się skończyć tylko zwycięstwem. Dlatego nasza marynarka, najmłodsza z naszych broni, walczy i tworzy swoją wielką tradycję na szlakach największej i najstarszej tradycji morskiej świata. Dlatego lotnicy polscy latają nad Niemcami aż po Szczecin i Lipsk, sięgnęli w samo serce Niemiec od drugiej, dalszej strony, jeśli we wrześniu z pobliża go sięgnąć nie mogli; zwalają dziesiątkami samoloty, może te same, które ognistym pługiem orały Warszawę, ryły do ciemnych głębin ziemię, gotową pod zasiew. Dlatego nasze wojsko było w Norwegii, było we Francji, stoi gotowe w Szkocjii w Palestynie. Dlatego nie było i nie będzie walki, do której by nie stanęli Polacy, nie zgłosili się głosem wielkim, głosem walczących bez pardonu.

Wszyscy jesteśmy Żołnierzami Września i jeśli są nieliczni, którzy się nimi nie czują, nie czuli lub czuć się przestali—nie liczą się pomiędzy nas i niegodni są nosić naszego imienia, niegodni są zobaczyć polskiej ziemi nawet we śnie, nawet we śnie niegodni są odetchnąć jej powietrzem.

Kampania Wrześniowa trwa. Jeśli trzeba, będzie trwała lata, dziesiątki lat, lat tyle, ile żyć będzie nasze pokolenie, następne po nas i następne po nim. I to nie jest puste, wydrążone słowo, bo na twardych drogach losu, pod surowymi niebami, które zdzierają złudzenia z ócz, przestaliśmy już mówić takie słowa i słuchać takich słów. Wiemy to z tym samym nieprzejednaniem, z jakim umierali żołnierze wrześniowi.

Wiemy to, i dlatego modlimy się do Boga Wszechmogącego na niebie i ziemi, na niebie straszliwym, na bolesnej, udręczonej ziemi, aby trwała już tylko miesiące, aby nam żołnierzom walczącym Kampanii Wrześniowej dane było po walce i zwycięstwie budować nowy, lepszy, trwalszy pokój polski.

Tymon Terlecki

Początek wojny polsko-niemieckiej

W niedługim czasie nakładem firmy: M. T. Kolin, Publishers, Ltd., London, ukaże się pierwsza polska książka o wojnie polsko-niemieckiej napisana przez gen. M. Norwid-Neugebauera i nosząca tytuł: "Kampania wrześniowa 1939 r. w Polsce." Z tej książki drukujemy początek rozdziału I-go trzeciej części.

Jakkolwiek źródła niemieckie ogłaszają, że Hitler do godz. 5.45 polecił jedynie "odstrzeliwać się" wojskom ugrupowanym na granicy, faktycznie wojna zaczęła się niespodziewanym nalotem lotnictwa niemieckiego dn. I-go września o godz. 4.40. Zbombardowano Rumię, Puck, port Gdynię, Grudziądz, Toruń, Chojnice, Tczew, Płock, Łódź, Częstochowę, Tomaszów Mazowiecki, Radom, Białą Podlaską, Katowice, Kraków, Lwów, Brześć, Terespol, Krosno, Warszawę i mniej intensywnie miejscowości pogranicza zachodniego.

Objęto zatem bombardowaniem znane z dyslokacji pokojowej lotniska i bazy wojskowe, lądowiska szkolne i aeroklubów. W następnej kolejności niszczono węzły kolejowe i linie dobiegowe ze wschodu na zachód, a specjalnie linje łączące południe Polski z Gdynią. Już w pierwszej połowie tego dnia wszelki zaobserwowany ruch transportów dofrontowych i odfrontowych na lewym brzegu Wisły objęto akcją lotnictwa.

Zatem odbyły się pierwsze działania ściśle według tezy propagowanej przez gen. Duheta, a w Niemczech interpretowanej przez gen. Wevera: zapanować w powietrzu i działać na organizację terenu.

Za pośrednictwem Holandji, Rzesza zawiadamia Polskę, że lotnictwo niemieckie nie będzie bombardowało miast otwartych i ludności cywilnej. Analogiczne oświadczenie składa Hitler w mowie wypowiedzianej dn. 1 września w Reichstagu.

W tym samym czasie na rzecz poszczególnych armij dokonywa się rozpoznanie pogranicza i tyłów bezpośredniego polskiego ugrupowania. W godz. 5—6 nastąpiło pierwsze natarcie sił zbrojnych naziemnych Rzeszy, o charakterze rozpoznawczym i dało w szeregu miejsc sukces wysuniętym formacjom polskim (Myszyniec, Chojnice, Wieluń, Katowice).

W ślad za nim wyszły skupione uderzenia.

Armia 3-*a* natarła z Prus Wschodnich na Mławę, Myszyniec, główny wysiłek kierując na Krzynowłogi, które zdobyto. Od Kwidzynia i Kisielic (Freystadt) dotarto do przedpola Grudziądza, prowadząc główny wysiłek na wschód od wsi Rogoźno.

Armia 4-*a* z Pomorza niemieckiego przeprowadziła skupione uderzenie na Koronowo i Tucholę, słabsze na Chojnice. Od Bytowa wielka jednostka piechoty, nie napotykając oporu, idzie na Kościerzynę. Westerplatte odparło kilka ataków i pozostaje pod ogniem krążownika "Schleswig-Holstein." Na południu i wzdłuż Noteci odbywały się działania rozpoznawcze.

Armia 8-*a* wzdłuż granicy Wielkopolski zaznacza ruch w okręgu Czarnków, Zbąszyń i Leszno. Głównego uderzenia dokonywa na Ostrzeszów, Kępno, Wieruszów, Wieluń, gdzie spotyka się z silnym oporem.

Armia 10-*a* prowadziła walkę dwoma skupieniami broni pancernomotorowej; północne idzie w kierunku Kłobucka na północ od Częstochowy, południowe po obu stronach Lublińca. Natarcia w swym centrum są połączone działaniem 3 w. j. piechoty, a od południa w stronę Gliwic osłonięte przez korpus złożony z 2 d.p.

Armia 14-*a* wiąże linię umocnień śląskich drobnymi natarciami, wspartymi ogniem artylerii, skupiając wysiłek 2 w. j. na Rybnik—Mikołów oraz 1 panc.-mot. na Pszczynę. Wślad za cofającymi się polskimi przednimi oddziałami idą 2 w. j. na Cieszyn, gdzie wywiązuje się walka. Od strony Moraw natarcie prowadzą 2 w. j. panc.-mot. na Nowy Targ —Chabówkę, wsparte akcją 1 d.p. w kierunku Żywiec oraz słabszymi działaniami dalej na wschód wzdłuż granicy ze Słowacją.

Polsce dzień ten przynosi duże zniszczenie spowodowane bombardowaniem kraju; zostają one naprawione, i ruch transportów trwa. Na bezpośrednich tyłach wojska lotnictwo nieprzyjaciela w czasie natarć zadaje duże straty szczególnie na odcinku armii Łódź. Pod wpływem tego zaczyna się bezplanowy ruch ludności na wschód i w głąb kraju, który stopniowo z dnia na dzień narasta, tamuje komunikacje i daje cel dla bezkarnych nalotów i ognia broni maszynowej poszczególnych samolotów nieprzyjaciela.

Grupa Narew stoczyła pomyślne walki pograniczne o większym napięciu w obszarze Grajewa i Myszyniec. Wobec ruchu nieprzyjaciela w kierunku Myszyniec, skupia swe odwody ku zachodniemu skrzydłu w rejonie Ostrołęki.

Armia Modlin prowadzi bitwę o Mławę i otrzymuje dane o dużym skupieniu sił poza pierwszą linią walki. 20-a d.p. swą pozycję utrzymała, nastąpiło cofnięcie b.k. Mazowsze, lecz już podchodzi do odwodu 8-*a* d.p.

Oddziały *armii Pomorze* zostały zepchnięte. Koło Grudziądza 16-a d.p. cofnęła się za rzekę Ossę, przez którą nieprzyjaciel przedarł się do okręgu Rogoźna. Groźniej przedstawiała się sytuacja od zachodu: 9-a d.p. po ciężkich walkach została wyparta za Brdę w rejonie Koronowa, wobec tego b.k. odeszła od Chojnic. Tczew się broni. Postanowiono kierunek Koronowo wesprzeć 27-ą d.p. a grupę gen. Skotnickiego cofnąć na południe na linie Cekcyn—Zalesie—Osie.

W *armii Poznań* odbyły się pomyślne starcia w okręgu granicznym Zbąszyń i Leszno.

Armia Łódź, która również postanowiła stoczyć pierwszą walkę na przedpolu, wysunęła dn. 31 sierpnia na wschód od linii Wieruszów (O.N. i K.O.P.) Wieluń, (28-a d.p.), Działoszyn (30-a d.p.) z zabezpieczeniem od Krzepice, Parzymiechy (b.k. Wołyń). Wszystkie w. j. znajdują się w pełnym składzie. W walce dwukrotnie odparto ataki przeważających sił piechoty, lecz pod naporem broni pancernej o godz. 22 południowe skrzydło wycofało się za Wartę. Brg. Wołyń z rejonu lasów Mokre przegrupowała się do rejonu Łobodna.

Armia Kraków posiada wiadomości, że 7-a d.p. została zmuszona do odejścia na kolejną pozycję obrony Kłobucko — Woźniki. Na północ od Częstochowy, obchodząc Łobodno, do obszaru Gidle, mimo dużych strat, przesunęło się znaczne zgrupowanie pancerne. B. k. Kraków, wsparta przez 11-y p.p., cofa się na Koziegłowy i melduje, że ma przed sobą korpus piechoty i że jest oskrzydlona w kierunku Woźniki przez wielką jednostkę pancerną. Odcinek półstałej fortyfikacji jest utrzymany. Nastąpiło zagięcie na południu na Żory, gdzie utrzymano łączność z 6-a d.p. w Pszczynie. Wobec poważnych sił nieprzyjaciela postanowiono przesunąć 23-ą d.p. do Tychy. Dalej na południe toczą się walki w okręgu Cieszyn, Żywiec, Chabówka, dokąd skierowano z odwodu brg. mot.. i 12-y p.p. (6-a d.p.).

Armia odwodowa gen. Dęba-Biernackiego koncentruje się marszami nocnymi w okręgu Piotrków —Tomaszów—Sulejów, a pierwsze transporty kolejowe grupy południowej dochodzą do rejonu Końskie—Skarżysko—Szydłów.

Na odcinku Karpat stwierdzono drobne oddziały niemieckie i patrole słowackie, słabo wsparte przez broń pancerną.

W dniu tym meldunki podają duże straty nieprzyjaciela w broni pancernej. Na odcinkach niektórych dywizyj zniszczono do 60 czołgów.

Dn. 2 września lotnictwo bombardowało Gdynię (port i stację), Kraków (stację), Łódź, Radom, Dęblin, Terespol, Lublin, Łuck, Gołub, Warszawę (lotnisko i stację radjową na Okęciu), Poznań (lotnisko Ławica), fabrykę amunicji w Skarżysku i otoczenie Helu, oraz szereg miast, miasteczek i wsi bezpośrednio za frontem. W tym dniu przede wyszystkim występuje skupiona akcja przeciw organizacji terenu i transportom kolejowym. Nieprzyjaciel posiada już świadomość swej bezwzględnej przewagi w powietrzu.

Działalność wojsk lądowych rozwija się w tych samych kierunkach.

Armia 3-*a* w ruchu na Ostrołękę zajmuje wieś Kadzidło. Do bitwy mławskiej zostają wprowadzone nowe dywizje piechoty i pancerne. Na wschód i południe od Grudziądza trwają kolejne natarcia.

Armia 4-*a* kontynuuje akcję na Koronowo, uderzając od Tucholi dwiema jednostkami pancernymi, i po złamaniu oporu posuwa się od Brdy ku Wiśle na Świecie. Zajęto Nakło nad Notecią przez ruch od Piły.

Armia 8-*a* przekroczyła granice Wielkopolski w czterech kierunkach. W dalszym ciągu toczy się walka na ogólnej linii Wieruszów—Działoszyn: przesunięto nowe siły w kierunku Kalisz—Sieradz.

Armia 10-*a* kontynuuje ruch jednostek pancerno-motorowych na Radomsko i ku wschodowi.. Rozbita obrona 7-ej d.p. (polskiej) na zachód od Częstochowy.

Armia 14-*a* walczy na linii Katowice—Żory. Zajmuje Pszczynę, Cieszyn. Bitwa na linii Żywiec — Sucha — Chabówka nabiera na sile i na skrzydle zajęty Nowy Targ.

Dzień ten przynosi duże niepowodzenie armii polskiej.

W *grupie Narew* sytuacja bez zmiany. Zamierzone jest natarcie na Kadzidło. Kawaleria przeprowadza wypady na terytorium nieprzyjaciela.

W *armii Modlin,* wobec wzmożonego nacisku na Mławę od wschodu oraz zajęcia Przasnysza, między 2-ą d.p. i b.k. Mazowsze przesunięto 8-ą d.p. do rejonu Sulmierz; narazie zajmuje ona stanowisko obronne.

W *armii Pomorze* walki pod Grudziądzem spychają 16-ą d.p. na południe za tor kolejowy Grudziądz—Brodnica. Dow. grupy poleca 16-ej d.p. skupić się w okręgu Rądzyń, a 4-ej d.p. przygotować się do nocnego przeciwnatarcia. Napór nieprzyjaciela pod Koronowem złamał opór 9-ej d.p. i natarcie 27-ej d.p. Trwają walki odwrotowe. Następuje przegrupowanie w godzinach popołudniowych, mające na celu ponowne natarcie 27-ej d.p. i b.k. z rejonu Bukowca—Błądzimia oraz utrzymanie w swym ręku osi działań na przyczółek Bydgoszcz. W okręgu Czerska stwierdzono kolumnę pancernomotorową.

Armia Poznań trwa na swoich stanowiskach. Jedynie 14-a d.p. ma styczność z nieprzyjacielem w rejonie Zbąszyń i 26-a wzdłuż Noteci, udaremniając próby przeprawy oraz rozpraszając ogniem artylerii maszerujące kolumny nieprzyjaciela. Na południu 25-a d.p. grupuje się w rejonie Kalisza, stwierdzając ruch trzech kolumn piechoty nieprzyjaciela.

Armia Łódź która dównież nieprzyjaciela, przeprowadzone z przygotowaniem ognia artylerii przez lotnika. Uwidoczniła się liczbowa przewaga piechoty nieprzyjaciela wspartej przez broń pancerną. Około godz. 20 nieprzyjaciel sforsował Wartę i zajął Wieluń. W nocy zarządzono odwrót.

W *armii Kraków,* po wycofaniu się 1-ej d.p. spod Częstochowy na wschód, w następnej kolejności b.k. została wymanewrowana przez oskrzydlenie i z dużymi stratami znalazła się w rejonie Zawiercia. Również na południowym skrzydle linii obronnej Śląska cofnęła się 6-a d.p. na Wisłę i Sołę. Jakkolwiek trwają walki pod Skoczowem, Żywcem i dalej do Rabki, to jednak i tutaj opór zostaje przerwany. W tej niepomyślnej sytuacji dow. armii nakazuje odwrót na Zawiercie —Ząbkowice, Przemszę i Sołę, a 22-ą d.p. z Trzebini—Chrzanowa przesuwa na północ do rejonu Zawiercie. Wobec wyczerpania odwodów i przerwania linii obronnej Śląska zwraca się jednak do N. Dow. o pozwolenie na odwrót za Nidę i Dunajec, które, po dwukrotnej odmowie, otrzymuje około północy. Dwudniowa bitwa armii Kraków daje przykład wymanewrowania z dobrze trzymanej linii obronnej (półstałe fortyfikacje Śląska) przez uderzenie na obu skrzydłach. Nieprzyjaciel poniósł w walkach z armiami Łódź i Kraków tak poważne straty w jednostkach piechoty, że cofające się polskie oddziały głównie odczuwają nacisk broni pancerno-motorowej.

Na północo-zachód od Częstochowy, w obszarze Kłobucko polskie lotnictwo bombarduje kolumnę broni pancernej, stwierdzając dobre wyniki.

Do wieczora 3 *września* występuje dalszy sukces niemiecki.

Lotnictwo w tym dniu starało się uzupełnić skutki osiągnięte w dniach poprzednich celem zdemoralizowania ludności i dezorganizacji organów państwowych. Szczególniejszy wysiłek zwrócono przeciw kolejom i przeciw Warszawie, na którą dokonano 6 nalotów. Lotnicy niemieccy, wzięci do niewoli, pytani dlaczego bombardują wsie i miasta i mordują bezbronną ludność, odpowiedzieli iż otrzymali taki rozkaz: "Strzelajcie do wszystkiego co stoi i ucieka." Tak wyglądały w praktyce oświadczenia Hitlera i Rzeszy.

Marian Norwid-Neugebauer

Ostatnie dni Modlina

(Wspomnienia uczestnika)

28 września—jeszcze jedna rocznica, koniec walk i kapitulacja Modlina. Radiogram i parlamentariusz z Warszawy, oraz ostatnich kilka dni wpłynęło decydująco na ostatni, smutny rozkaz gen. Thommée.

Nie mieliśmy już prawie nic pod koniec. Palmiry, wielką składnicę amunicji, odcięto przed kilkoma dniami. Zostaliśmy tylko z tym, co dało się przewieść na zwykłych chłopskich wozach pod badzo silnym ogniem artylerii niemieckiej, który ustawał tylko na czas nalotów wroga.

Bochenek chleba wypadał na ośmiu walczących, a jedyną gorącą dla nich strawą było coś w rodzaju rzadkiej zupy z odrobiną kartofli i kapusty i kilkoma kawałkami czerwonego mięsa. Kartofle i jarzyny kopało się w ogródkach Modlina, a potym przed stanowiskami naszych pierwszych linii pod ogniem nierzyjaciela. Te nieliczne kawałki mięsa to konina, mięso najlepszych przyjaciół polskiego żołnierza, walczących z nim do ostatka i padających razem z nim na licznych polach bitwy. Mnie, który przejechał w ciągu dwuch pierwszych tygodni września pół Polski, od Brzeźnicy koło Radomska—do Kazunia pod Modlinem, właśnie na grzbiecie tego kochanego towarzysza, nie chciały przeleść przez gardło te małe, czerwone kawałki jedynego, jakie było, mięsa.

Sztab grupy operacyjnej mieścił się w schronie przy budynku C.W. Sap., kilkaset metrów dalej w podobnym schronie mieściło się kwatermistrzostwo. Do 26-go września byliśmy nękani tylko huraganowym ogniem ciężkiej artylerii nieprzyjaciela, który już od 4-ej rano każdego dnia walił w nas i po budynkach, aż do 12-ej w nocy. Trudno było wyjść na pole ale żołnierze łączności spędzali całe doby na patrolowaniu i naprawianiu swoich cienkich, rwących się stale linii. Jakby na urągowisko widniały wykopane po całym Modlinie rowy, czekające od kilku miesięcy na kabel podziemny, który nigdy nie nadszedł.

26-go września zaczęło się piekło. Co 15 minut nalot eskadr niemieckich. Ciężko wytrzymać podczas nalotu w schronie! Słyszy się początkowo głuchy, jak dalekie klaskanie, warkot szybkostrzelnych, lotniczych karabinów maszynowych, potym znany wszystkim urywany szum motorów, nagle cisza—nurkują, potym świst spadających bomb i stękanie motorów wznoszącego się w górę samolotu i detonacja, chwila ciszy i szum spadającej ziemi i odłamków. Nie trafił! Chwila odprężenia i od początku to samo! Ciężko wytrzymać wtedy w schronie! Straszne napięcie nerwów, czekanie kiedy walnie w schron!

Wieczorem przyszedł dowódca jednej baterii przeciwlotniczej ze "swastyką" na sterze zestrzelonego Junkersa i z meldunkiem, że ma tylko 100 pocisków przeciwlotniczych. W nocy odebrałem szyfrowany radiogram do Generała z Warszawy. Z twarzy oficerów sztabu wyczytałem, że jest to ważna wiadomość. Tak! Była to zapowiedź kapitulacji Warszawy na dzień 27 i rozkaz kapitulacji Modlina.

Generał Thommée z dwoma oficerami przeniósł się w nocy do innego schronu. Nasz był za pełny a on potrzebował zupełnego spokoju, by rozważyć możliwości i powziąć decyzje. Ciężko mu było powziąć decyzję! Z jednej strony Ojczyzna i Honor, gorąca chęć walki i odwetu, z drugiej—brak amunicji i lekarstw, szpital pełen rannych i kromka chleba i trochę zupy z koniną, jedyna żywność jego kochanych żołnierzy! My zostaliśmy w schronie.

Rano 27-go dowiadujemy się że nie kapitulujemy! Rozjaśniają się trochę zrozpaczone twarze, nawet wściekłe bombardowania nie są już takie straszne. Dumni jesteśmy, bo walczy teraz tylko Hel i Modlin! Około 10-ej rano przyprowadzają do schronu strąconego kaprala-pilota niemieckiego. Zaczynamy go badać. Pokazuje nam plan naszego Modlina, 1: 2.000, a my mamy najlepszy 1: 5.000! Widzimy na nim nasze dwa schrony zakreślone czerwonym ołówkiem. Jeniec mówi:

—"Dwa pułki lotnictwa, stojące pod Grodziskiem i Mokotowem, mają was bombardować dzień i noc, co 15 minut, aż . . . do kapitulacji!"—Każdy pułk to 9 eskadr po 12 bombowców, a my mamy już tylko 60 pocisków!

Rozgląda się po nas triumfalnym wzrokiem, a wtem . . . zaczyna się jeszcze jeden nalot. Znowu szczekanie karabinów i dział przeciwlotniczych, świst bomb i detonacje. . . .

Niemiecki pilot blednie, bada wzrokiem grubość schronu, zaczyna się trząść, siada i prosi o papierosa. Dajemy mu go, a on z głową wtuloną w ramiona kręci się na krześle i przygląda się nam. Dwuch oficerów gra w szachy, kilku śpi, inni posilają się czym kto ma, reszta ogląda jego papiery. Dyżurowy telefonista przy centrali sprawdza połączenia. Dziwny widok!

Pobladły Niemiec szepce coś o bonaterstwie, my wzamian opowiadamy mu o zbombardowanym przez nich naszym szpitalu. Nie chce wierzyć, więc prowadzą go tam, żeby zobaczył. Dumni jesteśmy z wrażenia, jakie odniósł on i my w czasie nalotu.

Wieczorem mam służbę przy wejściu do schronu. Jest trochę spokojniej, artyleria nie wali, ale naloty regularne! Około 11-ej widzę lecący nisko nad palącym się Modlinem, biały niemiecki bombowiec. Drapieżny najeźdźca wygląda wspaniale w ogniu swego dzieła. Wysokie płomienie strzelają w górę zda się—chciałyby zwalić w swe objęcia tego, co wzniecił je przed chwilą! Po północy przenosimy się do elektrowni. Przebiegamy koło rozwalonej, palącej się poczty, którą do ostatka obsługiwały dzielnie telefonistki. Dobrze, że wszystkie zdołały się uratować!

Zasypiam pierwszy raz od kilku dni!

Rano 28-go mówią, że widać białe chorągwie. Przyjechał parlamentariusz z Warszawy. Nakrywam się kocem i płaczę. Płaczę raz jeszcze popołudniu, gdy po odprawie u generała śpiewamy: "Jeszcze Polska nie zginęła" . . .

Seweryn Kwaśniowski

Barykady przed Warszawą

Porucznik M. od pierwszego dnia mobilizacji czekał na Pradze w 36 pp. na przydział. Porucznik miał kategorię A., czerwono przekreśloną kartę powołania i należał do broni pancernej. Razem z porucznikiem czekało na przydział innych dwudziestu oficerów rezerwy. Całymi dniami rżnęli w karty w kasynie. Praga była bombardowana, ale samoloty celnie waliły w węzły kolejowe, nie przeszkadzając grać oficerom. Porucznik M. wyszedł przed kasyno zaczerpnąć powietrza w pełne dymu płuca: natknął się na scenę znoszenia rannych na punkt opatrunkowy. Punkt opatrunkowy czołówki sanitarnej 36 pp. znajdował się obok w małym parterowym budyneczku. Rannych było sporo, nie mieścili się w poczekalni i leżąc na noszach na dworze, jęcząc, a niektórzy z bólu i przerażenia wyjąc, czekali na kolejność opatrzenia. Widok był dosyć wstrząsający nawet dla doktorów otrzaskanych w swym fachu. To wyjście porucznika M. na świeże powietrze zdecydowało: porucznik zgłosił się do dowódcy czołówki z propozycją oddania na usługi swego prywatnego auta. Zamiast czekając grać w karty, będzie szoferować. Dowódca przyjął to zgłoszenie.

Drugą osobą, która też dzięki przypadkowi wsiąkła w czołówkę była siostra Białego Krzyża. Od kilku dni dyżurowała na dworcu wileńskim w kantynie. Ponieważ obok kantyny zaczęły się palić składy drzewa, trzeba było placówkę opuścić. Trzeba też było pomóc odtransportować rannych do jakiegoś szpitala. Jedną parą noszy przenoszono po kolei trzy kobiety i chłopca do dwu cudem zdobytych dorożek. Dorożkarze klęli, że zapaskudzi się krwią pokrycie siedzenia, ale rannych zgodzili się odwieść. Ponieważ szpital kolejowy był przepełniony odwieziono ich do 36 pułku piechoty.

Już od razu przy przenoszeniu rannych, przy samym zabraniu się do tej roboty, siostra zrozumiała, że umie więcej od sanitariuszy. (Nie ma to jak harcerstwo!) Kiedy przeszła pierwsza fala rannych z przedpołudniowego bombardowania—siostra rozejrzała się w sytuacji, zobaczyła braki czołówki. Poza czarną kawą, jedzeniem z kotła i czarnym chlebem nie było nic dla gorączkujących rannych. Siostra zaproponowła, że zaaprowiduje czołówkę. Dowódca przydzielił do tej pracy auto z kierowcą porucznikiem M. Zbieg okoliczności chciał, że porucznik M. był zaręczony z siostrą.

To, że są zaręczeni wstydzili się przyznać. To nie było ważne. Ważna była wojna. Ważne było wziąć wreszcie udział w tej wojnie. Potem, po strasznych dwudziestu czterech godzinach nieustannego bombardowania samolotami w dzień, artylerią w nocy, jaśniejszą pożarami od dnia, potem, po tych długich godzinach wysiłku, najwyższego natężenia pracy, niespania, niejedzenia, wysiłku natężenia nerwowego, potem, zrozumieli, jak ważne jest móc spojrzeć na siebie. Móc pomyśleć—wiem, że żyjesz. Widzę, że żyjesz. Widzę rannego z oderwaną nogą, widzę rannego z wyrwanymi wnętrznościami, ale wiem, że Ty na pewno gdzieś tak w rowie nie leżysz, że Cię nie przysypało, że nie jesteś śmiertelnie zielony na twarzy, bo Cię widzę.

To przyszło dopiero potem. To przyszło dopiero drugiego dnia pobytu na tej samotnej czołówce w małym domku—wysepce wśród trawników. Dalej było kasyno, i koszary, już gęsto bombardowane, a jeszcze dalej pożary Pragi. Ten drugi dzień miał datę. . . . września.

Wojska miały wycofać się za Wisłę. Warszawa miała się poddać. Warszawa wyludniała się. Rozkaz brzmiał—mężczyźni w wieku poborowym mają opuścić Warszawę. Rozkaz brzmiał — wszystkie urzędy bezpośrednio nie związane ze stolicą, mają opuścić Wraszawę. Droga na Grochów przez Krakowskie zryte bombami, przez most Kierbedzia pełen wyrw, przez palącą się Pragę była zapchana uchodźcami. Warszawę opuszczało wojsko, tabory, urzędy, mężczyźni.

Innymi drogami, z innych kierunków, przychodzili uchodźcy z zachodnich części Polski. Warszawa opuszczona przez jednych dawała schronisko innym.

Powoli zapadała noc.

Czołówka sanitarna miała opuścić Pragę i podążyć za dowództwem 36 pp. Dowódzwo wyjechało w kierunku Mińska Mazowieckiego, łączności z nim nie było. Wozy zarekwirowane chłopom, naładowane dobytkiem sanitarnym stały zapakowane. Konie niekarmione, niepojone, niespokojnie rżały. Przykryte gałęźmi — zamaskowane — niesamowitymi konturami odcinały się od łuny nieba. Obok leżał trup woźnicy zabitego odłamkiem szrapnela. Żołnierz przydzielony do powożenia klął konie. Brama koszar była zamknięta, a przed bramą tłum zebranych kobiet, rezerwistek i pogorzelców. Na zmianę było słychać grzmot artylerii i krzyki tłumu.

Jaś Włodek, najinteligentniejszy sanitariusz, który miał w opiece narzędzia chirurgiczne, dziewiętnastoletni blondyn, wyglądający na czternastolatka—skarżył się siostrze: "Bo, proszę siostry, pożar jest w kierunku ulicy Targowej, tam właśnie mieszka moja matka, może u niej pożar?"—Niebieskie oczy miał pełne łez. Pracował bez przerwy, pilnował narzędzi. Nie kładł się nie dawał się zluzować, bo nikomu nie ufał. Nic nie jadł. "Nie mogę jeść, siostro, naprawdę nie mogę. No, parę biszkoptów to zjem." I potem: "Jakże ja odejdę, choć to niedaleko do matki zobaczyć, a cóż jak w międzyczasie odjedziecie. A ja przecież mogę tu przydać się w czołówce."

Nie przydał się. Znalazł się pocisk, który właśnie jego trafił w pierś. Złożono go z boku pod drzewem, odebrano narzędzia chirurgiczne, z którymi się nie rozstawał, złożono ręce na krzyż. Stary doktór i siostra zmówili pacierz przy grobie. Stary doktór mówił, nie wstając z klęczek: "przeżyłem trzy wojny, siostro, ale takiej wojny to ja nie widział." Doktór przeciągał kresowo i jego monotonnie powtarzane słowa brzmiały jak śpiew: "takiej wojny ja nie widział," powtarzał, aż siostra podniosła go z klęczek, otuliła ramieniem, a doktór płakał: "takiej wojny ja nie widział." "Chory jestem, siostro, stary, czemu ja żyję, a ten ot młody umarł. Przecież ja nic jeść nie mogę chyba biszkopty." Siostra bez słowa podała doktorowi paczkę biszkoptów przygotowanych dla Jasia Włodka.

O godzinie dziesiątej wieczorem major dowódca czołówki wezwał oficerów doktorów na odprawę. Major rozłożył plan Warszawy i objaśniał: "Tu od Zachodu Niemcy, od południa Niemcy, od północy Niemcy. Jedynie wolna droga na Wschód, na Grochów. Łączności z dowództwem nie nawiązałem. Panowie, radźcie co robić.

Oficerowie milczeli. Stary doktór ruszał wargami, bezgłośnie powtarzał:—takiej wojny ja nie widział.—Major myślał o żonie, córeczce i kilkamiesięcznym synku. Mieszkają na Żoliborzu, mają schron w dużym domu kooperatywy. Chyba im nic nie grozi. Że też żona nie zrobiła zapasów żywnościowych. Czemu nie dałem jej więcej pieniędzy. Żeby tak zostać na tej Pradze zawsze by się jakoś wiedziało, co z nimi.

Oficerowie-doktorzy chrząkali, sapali, przyglądali się Warszawie, Warszawa leżała przed nimi rozpostarta na białej płachcie papieru, czerwonymi kreskami poznaczona, pozycjami. Tu Niemcy, tu Niemcy, tu pożary, tu artyleria, tu most uszkodzony. Warszawa z przewiązanymi wszystkimi arteriami, prócz tej jednej na Grochów.

Siostra myślała o drodze, którą "pod włos" zrobiła odwożąc rannych do szpitala Maltańskiego na placu Bankowym. O tej "wolnej" drodze na Grochów. Samochody, ciężarówki, tabory, konie spłoszone, wyrwy na jezdni, pojazdy na chodnikach, żołnierze w rozsypce, cywile, krzyki, zatory, pięć minut jazdy i dwadzieścia stania, i przekleństwa i trupy pod kołami. I rewolwer w ręku policjanta—"ty sukin synie sprzątnij tego trupa do bramy, otworzyć bramę, nie tratować trupów!" I czerwone plamy na chodniku, czarne w świetle pożaru. I stały, nieustający grzmot armat. Dowódca major prowadził palcem na planie po przez tę jedyną drogę. "Panowie co robić?" Papier szeleściał, oficerowie milczeli. "Spróbuję jeszcze skomunikować się z warszawską komendą placu."

Jezu, czemu nie wyjeżdżamy myślał porucznik M. przecież na karcie mobilizacyjnej mam—ewakuować się na Wschód — jeszcze wezmą mnie za dezertera, że chcę poddać się nieprzyjacielowi.—Co robić?

—Co robić?—pytali sie sanitariusze siostry. Co robić? Co robić? Zewsząd szło to pytanie.

O 11-ej w nocy komunikat nadany przez Warszawę drugą ogłaszał, że generał Czuma zarządza obronę Warszawy. Po komunikacie "Jeszcze Polska nie zginęła." Oficerowie powstali na baczność. Staremu doktorowi kapały łzy na drżące wąsy.

"Chłopcy, hurra, będziemy bronić Warszawy!" krzyczała z daleka siostra do sanitariuszy.

Od strony bramy ryk tłumu zagłuszył głos armat. Tłum ruszył w kierunku Warszawy. Już wiedział co robić. Barykady.

Andrzej Lenczewski

S. O. S.

S.OS.!! Hallo! Czy nas słyszycie? . . . Toniemy!! . . .
S.O.S.!! . . . Tu "Warszawa"! . . . Śpieszcie nam z pomocą! . . .
Wreszcie giną wezwania gdzieś wrześniową nocą . . .
Lecz okręt nie zginął! . . .
Walczy dalej! . . . Bez steru—bez żagli . . . i niemy.
Mężnie ginie załoga w zimnych fal odmęcie
Wszyscy wierzą w zwycięstwo—tam na tym Okręcie
Z pomocą . . . lub mimo! . . .
Ci z pokładu przez fale do morza zmieceni
Zmagają się! Na obcych okrętach już wielu . . .
Śpieszą pod inną flagą do jednego celu
Napewno . . . dopłyną! . . .

Irena Paczoska

Gdy Warszawa padła

W "Berliner Lokal-Anzeiger" z dnia 1. *IX.* 1940 *dziennikarz niemiecki Rolf Brandt opublikował wspomnienia z kampanii w Polsce w artykule pod tytułem "Als Warschau fiel" (Gdy Warszawa padła). Szczere wynurzenia świadka, widocznie przeoczone przez cenzurę niemiecką, przedstawiają nasze zmagania z niemiecką przewagą w sposób prawdomówny i wbrew intencji autora w sposób chlubny dla nas. Oto wyjątki tych wspomnień.*

. . . . "Po ciężkich walkach w początku kampanii, polegających na zwalczaniu gniazd oporu w schronach oraz szturmach przez bagniste łąki—przyszły wielkie marsze. Kilkadziesiąt kilometrów w nogach, a potem wieczorem szturm. Płonące domy, a z każdego okna strzelający w ciemności polscy strzelcy partyzanci. Przez płomienie i krew musiała sobie piechota torować zwycięską drogę. Nikt nie miał litości nad sobą. To nie były żarty. Drogi zawiane, trzeba było brnąć jak przez lotne piaski, a z lasów szła śmierć. Strzelcy na drzewach, napady, uzbrojeni cywile, którzy byli zamaskowanymi żołnierzami.

. . . . Po wielu walkach i krwawych bitwach doszło do ostatniej bitwy warszawskiej.

Wojna ma swoje prawa. Polacy ich nie zrozumieli. Ani dowództwo, ani wojsko, ani ludność. Niemieckie jednostki pancerne porozrywały armie marszałka Rydza-Śmigłego—tak to określił jeden z niemieckich generałów broni pancernej—"jak gdyby poprzecinano nożami ser," następnie wlewała się w luki piechota. . . .

Od początku niemieckie nurkowce i inne jednostki lotnictwa nie napotykały oporu. Zwycięstwo było już w pierwszym natarciu rozstrzygnięte. Warszawa jednak trwała w nadziei zwycięstwa; wielkie miasto chciało odegrać rolę twierdzy wbrew wszelkiemu prawu wojny, wbrew istotnemu stanowi rzeczy.

Żelazny pierścień leżał dokoła miasta. Wschodnio-pruska armia nadciągnęła z północnego wschodu i połączyła się swym lewym skrzydłem z armiami maszerującymi z południowego zachodu. Z brzegu Wisły, który trzymali królewieccy grenadierzy widać było Warszawę. Patrzono na wysokie domy, rozpoznawano gniazda ciężkich karabinów maszynowych, wglądano w ulice, a w nocy nasze patrole rozpoznawcze doszły aż do mostów na Wiśle.

Nad Warszawą wyrosły białe i czarne chmury dymu. W nocy szalały pożary, a żółte języki płomieni wdzierały się w ciemność ostro i żarłocznie, wysoko ponad domy. Również tam, daleko na horyzoncie, gdzie leży Modlin wyrosła łuna. Z jednego z punktów obserwacyjnych śledził "Führer" działanie niemieckiej artylerii. Patrzył długo w milczeniu na potężną panoramę wież, kopuł, wysokich domów i smug dymu.

Polacy—z niezrozumiałą wyniosłością odrzucili wszelkie rokowania o kapitulację. Wiadomo dzisiaj, że nawet wyżsi oficerowie aż do ostatniego momentu byli okłamywani przez Anglików. Ludność wierzyła, że Berlin jest zburzony przez angielskie eskadry lotnicze, że w Gdańsku stoi francusko-angielska armia gotowa w kilku dniach oswobodzić Warszawę.



Gmach giełdy warszawskiej po bombardowaniu

Polaków nie można było przekonać o ich prawdziwym położeniu. Widzę jeszcze pewnego polskiego majora, który w czasie wojny światowej służył w wojsku austriackim, jak uśmiechając się powiedział językiem używanym w wojsku austriackim: "Z mojej strony mogę jedynie oświadczyć, że rozmowy o kapitulację wydają mi się komiczne."

W poniedziałek 25 września zaprzestano wreszcie ze strony Niemców oszczędzania miasta. Wojna ma swoje prawa. Artyleria rozpoczęła, nurkowce poszły w ślad za nią. Nad Warszawą zapadło się niebo. Całe ulice runęły. Światło zgasło, wodociągi zostały rozsadzone. Ziemia trzęsła się. Z wieży pod Wagnerowem widać było w nocy nad Warszawą niezwykłą łunę ognia, która była tak silna, że w jej świetle można było czytać. Nie trwało to zresztą długo. W środę 27 września Warszawa poddała się.

Widzieliśmy przemarsz wojsk wschodnio-pruskich przez wielki plac przed Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Orkiestry grzmiały, a pod stalowymi hełmami promieniały twarze.

Otrzymałem kwaterę w hotelu Bristol. Podoficer przydzielił mi pokój Nr. 224. W czasie wojny światowej, gdy gen. Scheffer-Boyadel zdobył Warszawę mieszkałem w pokoju Nr. 226. Wówczas, przeszło 20 lat temu, byłem w jego sztabie. Wówczas. . . .

Teraz jednak Warszawa przysięgła na Anglię i oblicze jej zostało rozdarte. Gdy w nocy zrobiło się kilka nieopatrznych kroków można było łatwo z pokoju podziurawionego przez granaty wpaść w dół. Przez roztrzaskane pociskami okna wdzierał się zimny wiatr nocny. Piękna jesień się skończyła—gdy Warszawa padła.

PRZED ROKIEM

Przegląd wypadków politycznych i wojennych we wrześniu 1939 roku

Artykuł niniejszy wyszedł spod pióra jednego z naszych kolegów—żołnierzy. "Materiały w nim zawarte—pisze autor w liście do redakcji—zebrałem sumiennie z różnych źródeł w chwilach wolnych od zajęć na Węgrzech i we Francji." Jesteśmy pewni, że ten godny naśladowania wysiłek, spotka się z uznaniem czytelników "Polski Walczącej."

Red

SYTUACJA PRZED WYBUCHEM WOJNY

Od marca 1939 roku stawało się z każdym dniem bardziej jasne, że wojna między Niemcami a Polską staje się nieunikniona. W marcu bowiem po raz pierwszy postawił Hitler Polsce znane propozycje odstąpienia Gdańska, autostrady przez Pomorze itd. Na propozycje odpowiedział w maju polski minister Spraw Zagracznicznych w Sejmie Polskim mową, która powinna była rozwiać złudzenia Niemców. Mimo to naprężenie między oboma państwami rosło co raz bardziej. Wpływała na to jeszcze sytuacja w Gdańsku, potęgowały alarmy o ucisku mniejszości niemieckiej w Polsce. W ciągu miesiąca sierpnia sytuacja stała się już bardzo gorąca—Polska zaczęła się stopniowo mobilizować.

Jeszcze w ostatnich dniach sierpnia, a mianowicie 28-go, przesłał Rząd Wielkiej Brytanii notę Rzeszy domagającą się, aby stosunki polsko-niemieckie starała się załatwić w bezpośrednich rozmowach między zainteresowanymi rządami. Na drugi dzień Hitler wysłał Anglii ovdpowiedź, że do wieczora 30 sierpnia oczekuje wysłannika polskiego do przeprowadzenia rozmów. Jednocześnie Rząd niemiecki zawiadomił Rząd polski, że oczekuje wysłannika, któryby nie tylko mógł przeprowadzić rozmowy, ale miał również mandat do podpisania układu. Rząd polski przedstawiciela do Berlina nie wysłał, ogłosił natomiast powszechną mobilizację.

Czy dobrze się stało, że Rząd nasz nie wysłał takiego pełnomocnego przedstawiciela, rozstrzygnie historia. Z jednej strony bowiem mógłby pójść w ślady Schuchnigga lub Hachy, z drugiej jednak strony wysłanie go wytrąciło by Niemcom argument o złej woli Polski, którym potym często się posługiwali. (n.p. w "Białej Księdze" o powodach wojny, Hitler w swoich mowach).

Co ten wysłannik miał w Berlinie usłyszeć, dowiedzieliśmy się wkrótce. Tymczasem bowiem rząd niemiecki przygotował owe słynne 16 punktów, które w zarysach dotyczyły następujących propozycji: a/ powrót Gdańska do Rzeszy, b/ plebiscyt na t. zw. korytarzu, c/ dla państwa, które przegrywa plebiscyt zbudowane być mają szosy i drogi kolejowe, d/ wymiana ludności, e/ prawa polskie w Gdańsku te same co Niemców w Gdyni, f/ Gdańsk i Gdynia będa tylko portami handlowymi, g/ Hel w każdym wypadku podlegnie demilitaryzacji, h/ załatwienie tych spraw ma być dokonane przed upływem 12 miesięcy, i/ w sprawie pozostałej mniejszości polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce ma być zawarty nowy układ itd.

Z chwilą gdy rząd polski żądanego wysłannika do Berlina nie wysłał, rozpoczęły się wszędzie w zainteresowanych krajach gwałtowne przygotowania wojenne i ożywiona akcja dyplomatyczna. Zdawano sobie już wszędzie sprawę, że konflikt nie może być załagodzony na drodze układów. Doszły do tego jeszcze alarmy niemieckie o zajściach granicznych między Polakami i Niemcami w nocy 30-go i 31-go w okolicach Gliwic i Prus Zachodnich. Według źródeł niemieckich miano bowiem przeprowadzić kilka ataków na pogranicze niemieckie i opanować kilka posterunków czy miejscowości pogranicznych, wśród nich radiostację w Gliwicach.

Wostatnich dniach sierpnia nastąpiła także kilkakrotna wymiana not między Polską a Słowacją. Dnia 28 sierpnia premier Słowacji dr. Tiso ogłosił odezwę do swego narodu, w której wzywał aby ludność słowacka przyjęła gorąco wojska niemieckie, które wkraczają w celu przeciwdziałania zaborczym planom Polski. Następnego dnia Rząd Polski przesłał protest do Bratysławy, na co odpowiedział rząd słowacki w złośliwej formie, przytaczając jako przykład zachłanności polskiej zabranie terenów słowackich w listopadzie 1938 roku. Kiedy 31 sierpnia wojska niemieckie już wkraczały na terytorium Słowacji, Rząd Polski, w tym samym dniu, założył nowy ostry protest.

armje polskie
armje niemieckie
Kü. armja gen. Küchlera
Kl. ——— Kluge
B. ——— Blaskowitza
R. ——— Reichenaua
L. ——— Lista

Mapa przedstawiająca układ sił polskich w chwiliwybuchu wojny i kierunki ataku wojsk niemieckich. Siły polskie były zgrupowane w sposób następujący: od południa poczynając Armia "Karpaty" (dca gen. Fabrycy) i A. "Kraków" (dca gen. Szylling)—zaznaczone jedną plamą, A. "Łódź" (dca gen. Rómmel). A. "Poznań" (dca gen. Kutrzeba), A. "Pomorze" (dca gen. Bortnowski), A. "Modlin" (dca gen. Przedżymirski), A. "Narew" (dca gen. Młot-Fijałkowski), i A. "Grodno" (dca gen. Wilczyński)—dwie ostatnie także zaznaczone jedną plamą. To ugrupowanie sił polskich atakowały cztery wielkie skupienia niemieckie: Grupa "Śląsk" (gen. List), gr. "Okręg Przemysłowy" (gen. Reichenau), gr. "Poznań" (gen. Blaskowitz), gr. "Pomorze" (gen. Kluge), gr. "Prusy Wschodnie" (gen. Bluecher).

Na mapie widać zasadnicze założenie planu niemieckiego: zniszczyć polskie wojska w kolanie Wisły. Do tego służą dwa zgrupowania sił: (1) rejonu Opole-Wrocław, broń pancerno-motorowa ma przebić obronę polską i dotrzeć do Wisły, wiążąc od południa i odcinając drogi odwrotu na Warszawę i Sandomierz; 2/ z niemieckiego Pomorza grupa pancerno-motorowa ma osiągnąć Wisłę, połączyć się z Prusami Wschodnimi i dokonać otoczenia od północy i wschodu. Zgrupowania skrzydłowe mają tymczasem zagrozić skrzydłom zgrupowania polskiego i stworzyć warunki do dalszej walki za linią Wisły i Sanu.

Tymczasem 31 sierpnia w Berlinie w poźnych godzinach popołudniowych został wezwany do niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych ambasador Lipski. Dało to prasie międzynarodowej powód do pewnego optymizmu, który się jednak szybko rozwiał. Okazało się bowiem, że właśnie wtedy przeczytał Ribbentrop ambasadorowi Lipskiemu owe 16 punktów, które w kilka godzin później przeczytał ambasadorowi Hendersonowi.

Ostatniego sierpnia wydał również jeszcze Papież apel pokojowy do Anglii, Francji, Polski, Niemiec i Włoch, apel ten nie wywołał jednak już żadnego echa. Anglia w tym samym dniu ogłosiła całkowitą mobilizację swej floty i częściowo również innych sił zbrojnych.

Charakterystyczne było poza tym, że w ostatnim dniu sierpnia przybyła do Berlina większa grupa wyższych oficerów sowieckich dla przeprowadzenia rozmów sztabowych.

WYBUCH WOJNY

Dnia 1 września rano wojska niemieckie przekroczyły w wielu punktach granicę Polski.

Wojska niemieckie uderzyły na Polskę w dwu wielkich grupach: grupa "Sued" i grupa "Nord." Grupa armii "Sued" składała się z trzech armii: "Schlesien," "Industriegebiet" i "Posen." Grupa armii "Nord" składała się z dwu armii: "Pommern" i "Ostpreussen."

Armie te miały następujące zadanie: Armia "Schlesien" gen. Lista miała związać na Podkarpaciu oddziały polskie walką a wojska niemieckie wkraczające ze Słowacji miały otoczyć południowe armie polskie i ewentualnie odciąć im odwrót na wschód. Armia "Oberschlesien" gen. Blaskowitza miała uderzyć od Wrocławia w kierunku ogólnym na Warszawę. Armia "Pommern" gen. Kluge miała za zadanie zdobyć w jak najkrótszym czasie połączenie z Prusami Wschodnimi, na linii Bydgoszcz-Grudziądz, a później z częścią armii "Ostpreussen" szukać połączenia z północnym skrzydłem armii "Posen" gen. Reichenaua. Armia "Ostpreussen" gen. Kuechlera miała uderzyć w kierunku południowym na Narew i Bug, aby zagrozić Warszawie od wschodu.

Ogólny plan wojenny polegał więc na podwójnym oskrzydleniu. W dalszych operacjach Niemcy zmienili nieco plan, gdyż postanowili dogonić i otoczyć te dywizje polskie, którym udało się przekroczyć Wisłę i znaleść się za Bugiem i Sanem.

Polska przeciwstawiła siłom niemieckim następujące siły: dwie armie stały na północy: jedna koło Grodna i Suwałk, druga koło Mławy—miały one bronić stolicy z kierunku północnego. No Pomorzu była armia gen. Bortnowskiego. Najsilniejsze zgrupowanie wojsk było w czworokącie: Poznań-Toruń-Łodz-Warszawa. W Poznańskim operowała silna armia gen. Kutrzeby i również silna armia zgrupowana była koło Łodzi i Częstochowy, dowodzona przez gen. Rómmla. Koło Krakowa i na Śląsku stała armia gen. Szyllinga.

Największe wiec siły zgrupowała Polska na zachód od Warszawy, by z tej strony broniły stolicy. Tymczasem 13 dywizji niemieckich w Wielkopolsce przejawiało stosunkowo małą czynność, podczas gdy wszystkie inne dywizje na skrzydłach przeprowadzały szybkie operacje.

WRAŻENIE PO WYBUCHU WOJNY

Ze zrozumiałych względów wrażenie po wybuchu wojny polsko-niemieckiej było ogromne.

We Francji ogłoszono natychmiast mobilizację a jako jej pierwszy dzień naznaczono 2 września. Na 2-go również zwołano posiedzenie parlamentu francuskiego, na którym Daladier oświadczył, że Francja tylko wtedy będzie gotowa do układów pokojowych, gdy w Polsce ustaną walki a napastnik znajdzie się z powrotem poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

W Anglii ogłoszono również powszechną mobilizację wszystkich sił zbrojnych. Ambasador Raczyński zgłosił się do ministra Halifaxa i oświadczył, że napad Niemców na Polskę wymaga wejścia w życie układu o wzajemnej pomocy. Rząd Wielkiej Brytanii zwołał w tym pierwszym dniu wojny wieczorne posiedzenie Izb, na którym Chamberlain oświadczył, że skończył się już czas paktowania. Odpowiedzialność za wojnę spada na Hitlera. Wspomniał również o tym, że polecił ambasadorowi Hendersonowi oświadczyć w Berlinie, że jeżeli Niemcy nie wycofają natychmiast swych oddziałów z granic Polski, Anglia wypełni swe zobowiązania. Do gabinetu W Brytanii weszli nowi ministrowie, a mianowicie Churchill (jako pierwszy lord admiralicji), i Eden (jako minister Dominiów). Dominia angielskie albo przeprowadzały na razie tylko mobilizację, albo też wypowiadały oficjalnie za Anglią wojnę Niemcom.

We Włoszech rada ministrów ogłosiła życzliwą Niemcom neutralność i uchwaliła, że Rząd nie da inicjatywy do jakichkolwiek wystąpień wojskowych. Mussolini otrzymał—podobnie jak po zaborze Austrii—telegram dziękczynny Hitlera. W Rzymie rozpoczęła się ożywiona działalność dyplomatyczna. Posłowie i ambasadorowie wielu państw prowadzili, nawet po kilka razy, ożywione konferencje z min. Ciano. Wśród innych przedstawicieli dyplomatycznych, ambasador Długoszewski zawiadomił oficjalnie Rząd włoski o napaści Niemiec na Polskę, Mussolini przedłożył zainteresowanym państwom plan konferencji państw: Anglii, Francji, Polski, Niemiec i Włoch, jednakże Anglia odpowiedziała, że dopiero, gdy Niemcy wycofają swe oddziały z granic Polski, będzie gotowa do podjęcia rozmów. To samo mniej więcej oświadczył Daladier w Izbie Deputowanych.

Niektóre państwa na wiadomość o wybuchu wojny ogłosiły częściową lub zupełną mobilizację (Szwajcaria, Belgia, Dania, Holandia). Wiele państw ogłosiło swoją neutralność. Także Rumunia ogłosiła ścisłą neutralność, tłumacząc, że warunki, w których zawarła układ z Polską uległy zasadniczej zmianie. Przy zawieraniu tego paktu miało się—według głosów prasy rumuńskiej—na myśli głównie agresję sowiecką. W ostatnich podobno tygodniach rozpoczęła Polska rozmowy w celu zapewnienia sobie pomocy Rumunii, rozmowy te jednak nie doszły do końca przed rozpoczęciem wojny. W prasie rumuńskiej panowała dość znaczna rozbieżność. Jedne czasopisma broniły stanowiska Polski, innne czyniły ją odpowiedzialną za wybuch wojny.

Rząd litewski uspakajał ludność, że wojna polsko-niemiecka Litwie nie zagraża i oświadczył, że mimo obecnych warunków nie ma zamiaru atakowania Wilna.

WOJNA PRZERZUCA SIĘ NA ZACHÓD

Zaraz w pierwszym dniu wojny Rządy Anglii i Francji posłały jednobrzmiące noty do Berlina, stwierdzające, że jeżeli Rzesza nie wycofa swych oddziałów z Polski i jeśli do dnia 3 września nie otrzymają zadowalającej odpowiedzi, znajdą się w stanie wojny z Rzeszą. Niemcy na ultimatum odpowiedziały szerokim memorandum o powodach wojny i odpowiedzialności za jej wybuch.

Gdy dnia 3 września minęło o godzinie 11-ej ultimatum Anglii, w kwadrans potem minister Halifax zawiadomił

przedstawiciela Niemiec w Londynie, że z tą chwilą między Anglią a Niemcami istnieje stan wojenny. Chamberlain wygłosił przemówienie przez radio, w którym powiadomił naród angielski o tym fakcie a wieczorem przemówił w Parlamencie.

W południe tego samego dnia w Berlinie poseł francuski Coulondre zapytał jeszcze raz min. Ribbentropa, czy Niemcy odpowiedzą pozytywnie na notę z 1-go września. Ponieważ Ribbentrop odpowiedział odmownie, przestawiciel Francji oświadczył, że od godziny 17-ej między Francją a Rzeszą istnieje również stan wojenny.

SYTUACJA W WARSZAWIE, BERLINIE I GDAŃSKU

Na wiadomość o wkroczeniu wojsk niemieckich na terytorium Polski Prezydent R. P. wydał odezwę do narodu, w której, donosząc o napadzie odwiecznego wroga na Polskę, wezwał wszystkich do obrony niepodległości. Jednocześnie ogłosił w całej Polsce stan wojenny, mianował marsz. Śmigłego-Rydza wodzem naczelnym wszystkich sił zbrojnych i wyznaczył go na swego następcę.

Na sobotę, 2 września zostały zwołane posiedzenia Sejmu i Senatu, na których rząd przedstawił stanowisko Polski wobec wydarzeń ostatniej chwili. Podczas posiedzenia izb samoloty nieprzyjacielskie rzucały bomby w różnych okolicach stolicy a artyleria przeciwlotnicza strzelała prawie bez przerwy.

W Berlinie w dniu 1 września Hitler wydał rozkaz do narodu niemieckiego, zaczynający się od kłamstw: "Państwo Polskie odrzuciło pokojowe warunki dla uzgodnienia sąsiedzkich stosunków. Polacy dokonali wielu gwałtów na granicy, co dla naszego prestiżu jest nie do zniesie nia. . ." Po południu tego samego dnia wygłosił Hitler w Reichstagu wielkie przemówienie, w którym powiedział, że spowodu wykroczeń granicznych, na gwałt musi gwałtem odpowiedzieć. Polska nie chciała przyjąć pokojowych warunków, które jej ofiarował. . .

W Gdańsku w pierwszym dniu wojny rano Forster ogłosił proklamację o powrocie Gdańska do Rzeszy. Jednocześne wysłał list do Hitlera, w którym zawiadomił go o powziętych decyzjach. Hitler odpowiedział mu w tym samym dniu, dziękując za wierność i mianując go cywilnym szefem obszaru gdańskiego. Podczas posiedzenia Reichstagu w Berlinie powzięto zaraz po mowie Hitlera uchwałę o przyłączeniu Gdańska do Rzeszy. Utworzono nową Radę Portu, złożoną z samych Niemców. Komisarz Ligi Narodów Burckhardt wyjechał do Prus Wschodnich. We wczesnych godzinach rannych tego samego dnia zajęto wszystkie urzędy polskie a funkcjonariuszy polskich aresztowano. Tylko Poczta Polska zabarykadowała się, i broniła ogniem aż do południa.

RZUT OKA NA DZIAŁANIA WOJENNE

Wojska niemieckie zaatakowały Polskę w czterech wielkich grupach (5-a grupa "Posen" przeszła później do działania czynnego).

Grupa "Schlesien" uderzyła ze Słowacji i Czech na linię Nowy Targ-Sucha i na przełęcz Jabłonkowską a lewe jej skrzydło szło od Morawskiej Ostrawy w kierunku Krakowa i osiągnęło już 2 września Wisłę na 40 km. przed Krakowem.

Grupa "Industriegebiet" uderzvła na Częstochowę i Łódź w kierunku ogólnym na Warszawę.

Grupa "Pommern" dążąc do opanowania linii Bydgoszcz-Grudziądz odcięła po kilku dniach znajdujące się na Pomorzu wojska polskie.

Wreszcie grupa "Ostpressen" ruszyła z Prus Wchodnich w kierunku Warszawy.

W pierwszych dniach września przebiły się silne oddziały pancerne gen. Blaskowitza pod Częstochową i w ostrym tempie parły na Warszawę, zjawiając się 8 września w najbliższych jej okolicach. Na wiadomość o zbliżającym się nieprzyjacielu rozpoczęła się już 6 września ewakuacja stolicy. Rząd wyjechał częściowo w kierunku Lwowa, częściowo Krzemieńca.

Kiedy w Polsce walki już rozgorzały na dobre, w dyplomacji zanotowano dwa doniosłe zdarzenia. Dnia 6 września podpisano w Paryżu dodatkowy protokół do istniejących paktów wzajemnej pomocy między Anglią, Francją, i Polską, stwierdzający, że żadne z tych państw nie może zawrzeć osobnego rozejmu, lub osobnego pokoju. Państwa sprzymierzone miały walczyć więc do ostateczności, pragnąc związać swe losy całkowicie ze sobą.

Również dnia 6 września rząd niemiecki ogłosił "Białą Księgę" o powodach wojny, składając w niej odpowiedzialność za jej wybuch przede wszystkim na Anglię, później dopiero na Polskę.

Tymczasem wojna w Polsce brała tragiczny obrót.

Dnia 9 września pod Radomiem zostały otoczone większe oddziały polskie, gdzie po krwawych walkach dostało się do niewoli około 24.000 żołnierzy polskich.

Jednocześnie silne oddziały niemieckie okrążyły pod Kutnem cofające się armie gen. Kutrzeby i gen. Bortnowskiego i dnia 11 września rozpoczęła się tu długa i krwawa bitwa. Trwała ona ogółem 10 dni, przenosząc się po kilku dniach z pod Kutna i Łowicza nad Bzurę i skończyła się koło Wyszogrodu nad Wisłą. Dzielna postawa żołnierzy polskich przyniosła początkowo nawet sukcesy, w całości sprawiła Niemcom dużo kłopotu i wyrządziła im ogromne straty. Niemcy określają ją zawsze, jako najkrwawszą bitwę w Polsce, a jedną z największych w historii wojen wszystkich czasów. Dnia 20 września po wybombardowaniu i wygłodzeniu wojsk polskich, bitwa ta zbliżała się ku końcowi. Na polach walk pozostało masę zabitych i rannych. W dniach 20 i 21 dostało się tam do niewoli około 200.000 żołnierzy.

Na południu Polski dnia 12-go i 13-go dotarli Niemcy pod Lwów, jednakże tutaj po ostrych walkach wojska polskie dowodzone przez generała Sosnkowskiego odrzuciły ataki pancernych oddziałów niemieckich, zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty.

Dnia 14 września została zajęta Gdynia a Warszawa została otoczona już prawie ze wszystkich stron. Stolica rozpoczęła wtedy rozpaczliwą i bohaterską obronę. Niemcy po rozrzuceniu ulotek, że uważaja, Warszawę za punkt strategiczny, rozpoczęły krwawe ostrzeliwanie i bombardowanie stolicy, póki dzielni obrońcy po dwutygodniowych ciężkich zmaganiach, z braku amunicji, żywności i wody, nie zostali zmuszeni do zrezygnowania z dalszych walk.

SOWIETY ZADAJĄ POLSCE CIOS W PLECY

Kiedy oddziały niemieckie zbliżyły się pod Lwów i Brześć, rozpoczął się nowy akt tragedii polskiej. Dnia 17 września rano, wkroczyły na wschodnie ziemie polskie, przez wiele punktów granicznych, wojska sowieckie. Już 11 września rozpoczęła Rosja częściową mobilizację a jednocześnie prasa sowiecka rozpisała się szeroko o ruchu narodowościowym na Białorusi i we wschodniej Małopolsce. Dnia 13 września rozpoczęły Sowiety koncentrację swych wojsk nad granicą polską, tłumacząc jednak, że służyć ma ona do zatrzymania ewentualnej ucieczki oddziałów polskich na terytorium sowieckie. W prasie międzynarodowej pojawiło się w związku z tym mnóstwo komentarzy.

W nocy z 16 na 17 września Rząd sowiecki przedstawił posłowi polskiemu w Moskwie, Grzybowskiemu, notę, w której oświadczył, że dla "ochrony własnych interesów" i "obrony mniejszości ukraińskiej i białoruskiej w Polsce zmuszony jest wkroczyć na terytorium Po ski." Minister Grzybowski noty tej nie przyjął, i tylko treść jej zakomunikował Rządowi Polskiemu. Rząd sowiecki wysłał do wszystkich przedstawicielstw zagranicznych jednobrzmiącą notę, w której uzasadniał w ten sam sposób fakt agresji.

Obsadzanie terenów przez wojska sowieckie następowało bardzo szybko, przy czym dowództwo wojsk sowieckich wydawało także swe komunikaty wojenne. Po kilku dniach zwolniono tempo i zajmowano się—według brzmienia komunikatów—"oczyszczaniem terenu." Niektóre miejscowości jak np. Przemyśl przekazywane były bezpośrednio z rąk niemieckich wojskom sowieckim.

Wdarcie się Sowietów na ziemie polskie tak zaskoczyło ludność pogranicza, jak i oddziały wojskowe, znajdujące się we wschodniej części Polski, że wojska sowieckie wkraczały do Polski, jako rzekomi sprzymierzeńcy. W wielu okolicach zbliżały się z białymi flagami i oświadczały, że śpieszą Polakom z pomocą. W ten sposób zaskoczono i zdezorientowano wiele jednostek polskich.

Jak teraz doszło do wyznaczenia nowej granicy niemiecko-rosyjskiej? Wkrótce po wkroczeniu wojsk sowieckich, dnia 20 września wyjechała do Moskwy grupa wyższych oficerów niemieckich, gdzie po dwudniowych obradach wyznaczyła nową granicę. Z początku ustalono ją od Pisy przez Narew, Wisłę i San, wskutek czego Warszawa miała wprawdzie pozostać po stronie niemieckiej — jednakże Praga byłaby dostała się w ręce sowieckie. Że linia ta nie była ostatecznie ustaloną, wynikało z zachowania się niemieckich i sowieckich oddziałów wojskowych w środkowej Polsce. Niemcy bardzo wolno i stopniowo opuszczali teren Małopolski Wschodniej czy Podlasia, natomiast wojska sowieckie po pierwszych szybkich marszach, posuwały się dalej bardzo powoli, nie zajmując pewnie i definitywnie dalszych obszarów. Wkrótce jednak sprawa wyjaśniła się. W ostatnich dniach września Ribbentrop wyjechał ponownie do Moskwy i tam dnia 28-go, oprócz traktatu przyjaźni, zawarł układ o nowej granicy, która teraz została wyznaczona od Pisy przez Ostrołękę do Bugu, następnie Bugiem do Rawy Ruskiej, poczem od Lubaczowa Sanem aż do Karpat.

Na wiadomość o wkroczeniu wojsk sowieckich runęła do krajów ościennych fala uchodźców. Najwięcej grup wojskowych i cywilnych przeszło na Węgry i do Rumunii, mniej na Litwę i Łotwę.

Jednocześnie jednak w Polsce trwały jeszcze bitwy nad Bzurą, koło Lwowa, na Podlasiu, koło Grodna i Gdyni, broniły się dzielnie Warszawa, Modlin i Hel.

Dnia 19 września skończyły się jednak walki pod Lwowem, dnia 21-go zakończyły się również tragiczne zmagania nad Bzurą; na Podlasiu resztki armii polskich dostawały się do niewoli bądź niemieckiej, bądź sowieckiej.

Wreszcie pozostały tylko Warszawa, Modlin, i Hel, jako jedyne, ostatnie ośrodki oporu polskiego. Wreszcie i one musiały ulec. Pierwsza skapitulowała zrujnowana, wygłodzona, nieszczęśliwa stolica, za nią poddał się Modlin, wreszcie —Hel.

W ten sposób skończył się pierwszy akt epopei wojennej Polski. Wkrótce jednak odżyły na nowo dywizje polskie na polach drugiej naszej Ojczyzny —Francji, a gdy i tu skończył się również zbyt prędko drugi akt tragedii, powstaje znowu z popiołów dzielna, niezmożona nowa Armia Polska, która będzie prowadzić walkę zaczętą rok temu we wrześniu i jeśli Bóg zechce, skończy ją—zwycięsko.

Zygmunt Godyń

Straty Niemców w kampanii wrześniowej

Dn. 6 października ogłosił Wehrmacht cyfrę swych strat na 10,572 zabitych, 30,392 rannych i 3,409 przepadłych bez wieści. Prasa neutralna podała dn. 12 października, iż według danych poufnych niemieckiego ministerstwa wojny z dn. 24 września straty wynosiły: 91,378 zabitych, 63,417 ciężko rannych i 34,938 lekko rannych. Według tych samych danych niemieckich zniszczono 198 czołgów niemieckich, uszkodzono 361, strącono 89 aparatów myśliwskich, 216 lekkich bombowców, 107 ciężkich i 9 obserwacyjnych.

Jakie były istotne straty niemieckie, dowiemy się po wojnie, gdyż rząd Rzeszy zakazał ogłaszania nawet nekrologów. W każdym razie są kilkakrotnie większe i w ludziach i w sprzęcie od podanych. Znane są fakty, że w wielu jednostkach stany kompanii spadły do 60 ludzi, a trafiały się kompanie o ilości zaledwie ponad 20 żołnierzy. Nad samą Warszawą strącono 127 samolotów. Pobieżne przeliczenie danych do dn. 14 września sięga sumy 1000 aparatów. Te straty należy uzupełnić cyfrą zużycia sprzętu, uposażenia i paliwa, gdyż nie było samolotu, któryby nie wykonał najmniej 10 000 km.

W polskich rękach znajdują się meldunki dowództw niemieckich, iż już do dn. 5 września były jednostki pancerne, które zgłosiły 28% strat sprzętu bojowego. Zestawiając wyniki 24 polskich bombardowań jednostek pancerno-motorowych i policzony, bezpośrednio po pomyślnych walkach; zniszczony sprzęt, dochodzimy do cyfry 700 czołgów. Sumując dane tylko z połowy posiadanych własnych meldunków, otrzymanych do dn. 16 września, sięgamy cyfry ponad 1400 czołgów. Z innych źródeł wiadomo, iż ponad 2600 czołgów wymagało kapitalnego remontu lub zostało oddanych do przetopienia w zakładach przemysłowych.

Zużycie paliwa, najcenniejszego materiału nowoczesnej wojny, przekroczyło wysokość połowy wojennego zapasu Rzeszy.

(Dane z niedrukowanej książki gen. Mariana Norwid-Neugebauera)

Mapa przedstawiająca spotkanie dwu wspólników zbrodni popełnionej na Polsce—wojsk Hitlera i wojsk Stalina—w drugiej połowie września 1939. Mimo uplanowanego z góry zalewu z dwu stron, w tym momencie płonie na ziemiach Polski jeszcze wiele rozproszonych ognisk walki, broni się Hel, Modlin i Warszawa.

Niemiecka literatura o kampanii wrześniowej

Niemcy stosunkowo dość wcześnie rzuciły na rynek prace, omawiające polsko - niemiecką kampanię wrześniową. Już w 1939 r. ukazało się w Rzeszy parę książek, poświęconych tej sprawie, a w roku bieżącym wydano szereg następnych.

Prace te odznaczają się dużą różnorodnością. Są między nimi takie, które noszą pozory ścisłej naukowości, i takie, w których wyraźnie przebija ich charakter propagandowy, obliczony na bliskie, doraźne korzyści; znajdują się prace, mające pretensje do ścisłego przedstawienia rzeczy, i prace, których sam tytuł zdradza już stronniczość; istnieją książki trudniejsze, utrzymane na wyższym poziomie, obliczone na czytelnika wykształconego, i popularne, przeznaczone dla mas szerszych; wreszcie odróżnić można i takie, które specjalnie wydane były dla zagranicy. W związku z tą rozmaitością, i forma zewnętrzna książek jest różna: od ładnych albumów, na dobrym papierze, do tanich lichych książeczek.

Różnorodność ta jednak jest tylko pozorna. Względnie uważnego czytelnika uderzy szybko jednorodność treści, wspólny punkt wyjścia, który ukrywa się pod formą różnorodną. Cechą zasadniczą i wspólną tych prac jest ich użytkowość propagandowa. Książki te mają na celu przedstawienie wielkości i potęgi armii niemieckiej i III Rzeszy, mają wzbudzić podziw dla militarnych wyczynów niemieckich, wpoić przekonanie o ogromie siły Niemców, siły planowo i racjonalnie kierowanej, siły, której nie sposób się oprzeć. Mają one ponadto udowodnić, na jednym jeszcze przykładzie wykazać moc i geniusz "Fuehrera." . . Prace te nie dają ogólnego poglądu, a tym mniej szczegółowego rozpatrzenia działań wojennych. Nie znać w nich również troski o wyciągnięcie jakichś nauk, jak to się dzieje w niektórych pracach z historii wojskowej, nie są to żadne studia operacyjne lub taktyczne, lecz powierzchowne, chronologicznie ujęte i jednostronne opisy kampanii, którym przyświecają przede wszystkim cele propagandowe.

Rozpatrując treść prac niemieckich o kampanii wrześniowej, łatwo odkryć można źródła, na jakich są oparte. Wszystkie prace bez wyjątku opierają się przede wszystkim na komunikatach niemieckiego naczelnego dowództwa. Parę z nich ponadto uwzględnia i wypowiedzi Hitlera o kampanii oraz nieco wyrwanych rozkazów niemieckich dowódców. Jednostronność wykorzystanego materiału bije w oczy z uporem. Prace te są tylko bardziej lub mniej udatną powtórką komunikatów, ogłaszanych przez niemieckie naczelne dowództwo. Z tego względu najcenniejsze dla bezstronnego czytenika są te prace, które podają największą ilość przedruków oficjalnych dokumentów i wypowiedzi.

Ogólnie biorąc literaturę niemiecką o kampanii wrześniowej ująć można w trzy zasadnicze grupy. Pierwszą grupę stanowią prace na pozór poważne, roszczące pretensje do naukowości. Są to dość obszerne opisy kampanii, przedstawiające całokształt wojny. Dają one chronologiczny przebieg działań wojsk niemieckich, ich sukcesów i zwycięstw. Starają się zobrazować ich stan oraz ruchy wojsk polskich, rzucając na to zagadnienie specyficzne światło, dogodne dla celów propagandy niemieckiej. Książki te podają, względnie rozwijają treść komunikatów niemieckiego dowództwa. Do kwietnia 1940 r. ukazały się w tej grupie właściwie tylko dwie prace, a mianowicie Paula Goldnera: "*Der Feldzug in Polen* 1939" oraz praca zbiorowa "*Unser Kampf in Polen.*"

Praca Goldnera stanowi głównie przedruk komunikatów niemieckiego dowództwa. Autor, gen-lejtn. niemiecki, podaje na wstępie obliczenie sił obu stron wojujących, następnie zaś opis kampanii, posługując się przedrukiem komunikatów. Poza komunikatami drukuje również odezwy i mowy Hitlera, związane z kampanią, oraz dokumenty, w sprawie stosunków niemiecko-rosyjskich. Do książki dołączone są liczne mapki, ilustrujące sytuację i ruchy wojsk. Praca ta w 4/5 stanowi zbiór dokumentów i z tego tytułu posiada wartość dla polskiego czytelnika.

Książka "*Unser Kampf*" zawiera szereg rozpraw o stosunkach polsko-niemieckich, o powodach wojny, o polskiej i niemieckiej gospodarce wojennej, działaniach wojennych itp. Jej najciekawszym rozdziałem jest rozprawa Soldana, podająca nie tylko chronologiczny opis kampanii, lecz rozpatrująca organizację, i siły obu stron. Autor poświęca dużo miejsca wojsku polskiemu i jego zaopatrzeniu (podaje np. nawet dość szczegółowy opis polskiej amunicji). Praca ta również zawiera przedruk komunikatów niemieckiego naczelnego dowództwa oraz szereg dokumentów politycznych i mów Hitlera.

Dwie te prace, choć są utrzymane na pozór w tonie ścisłej naukowości, w zasadniczych liniach nie odbiegają od ogólnego typu literatury niemieckiej o kampanii wrześniowej. Uwagi, podane na wstępie niniejszego artykułu w całej rozciągłości odnoszą się i do tych książek.

Drugą grupę książek, reprezentuje Rolf Bathet: "*Der Feldzug der* 18 *Tage.*" Jest to książka z typu tzw. popularnonaukowych. Napisana jest potoczyście i przystępnie. Autor nie zastępuje własnego opowiadania przez przedruk komunikatów, lecz komunikaty te, stanowiące punkt wyjścia wykładu, podaje zawsze na wstępie podrozdziałów jako "motto." Wykład ilustrowany jest szkicami. Zamknięcie książki stanowią rozważania nad wynikami i następstwami kampanii.

Najliczniej reprezentowana jest grupa trzecia, więc książki wyraźnie propagandowe. Grupa ta ponadto jest najróżnorodniejsza, wykazująca przy tym dużą pomysłowość niemieckiej propagandy. Na czele tej grupy wybija się książka Fryderyka Heissa: "*Der Sieg im Osten.*" Wydana ładnie, jest właściwie albumem fotograficznym który ma dać obraz kampanii wrześniowej. Fotografie zaopatrzone są w krótkie wyjaśnienia, których całość stanowi treściwy opis kampanii. Zaopatrzona jest ponadto w ładne mapki i szkice, ilustrujące działania wojenne. Zawiera także i przedruk komunikatów niemieckiego naczelnego dowództwa. Nie trzeba dodawać, że fotografie są celowo dobrane pod pewnym tylko kątem widzenia, i że część z nich robi wrażenie jakby pochodziły z okresu już po wojnie. Ciekawe, iż objaśnienia fotografii podane są w językach niemieckim, francuskim i angielskim. Widoczne jest, że książka ta obliczona była na propagandę poza granicami Rzeszy. Album ten poprzedzony został spokojnym, dość oczywiście jednostronnym opisem kampanii wrześniowej pióra płk. von Xylandra, znanego w Polsce przed wojną jako autora ciekawej rozprawy o polsko-rosyjskiej kampanii 1920 r.

Na przeciwległym biegunie z punktu widzenia techniki i chwytów propagandy stoją takie książeczki jak Rudolfa Schauffa: "*Der polnische Feldzug. England! Dein Werk!*" oraz Wernera Pichta: "*Das Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt. . . . Wahrheit und Luege ueber den September Feldzug* 1939." Są to liche książeczki, bardzo popularnie ujęte, nie silące się zupełnie ukryć stronniczości, przeznaczone dla szerszych warstw czytelników. Na pewną uwagę zasługuje Werner Picht ze względu na chwyt propagandowy, polegający na tym, iż książka podaje zestawienie komunikatów niemieckiego dowództwa z paru komunikatami polskimi i wyrwanymi wyjątkami z prasy polskiej i koalicyjnej.

Z tej grupy książek wyraźnie propagandowych jedna treścią swą i formą odbiega od przyjętego schematu. Jest to ładnie wydana praca szefa prasy kwatery Hitlera dr. Otto Dietricha: "*Auf den Strassen des Sieges.*" Praca ta stanowi właściwie reportaż. Autor towarzyszył Hitlerowi w jego inspekcjach na front polski i podaje swoje wrażenia—te oczywiście, jakie chce podać lub też z tytułu swego zajmowanego stanowiska podać musi. Praca ta wyróżnia się pośród innych zacięciem pisarskim i bezsprzecznym talentem, nie tyle jednak obrazuje kampanię, ile podaje opinie i nastroje, tworzone przez główną kwaterę niemiecką.

Na wszystkich tych pracach i w budowie ich uwydatnia się wpływ źródła, na jakim się opierają: wszystkie posiadają ujęcie chronologiczne, opis z dnia na dzień, na wszystkich znać nieznajomość polskich źródeł, jak również i niemieckich z wyjątkiem oficjalnych komunikatów. Ciekawą stroną tych prac są dokładne mapki, przedstawiające sytuację wojskową w poszczególnych okresach lub dniach. Mapki te, wykreślone według komunikatów, stanowią mniej lub bardziej udatne próby graficznego przedstawienia treści obwieszczeń niemieckiego naczelnego dowództwa. *Wszystkie książki niemieckie poświęcone kampanii wrześniowej pomijają oblężenie Warszawy,* względnie sprawę tę "topią" w powodzi frazesów i fałszywych przesłanek. Niektóre dają na pozór ogólny pogląd na kampanię (n.p. Xylander)—przy pobieżnym jednak już rozpatrzeniu widać, iż ta synteza jest tylko przetworzeniem dwóch oficjalnych dokumentów, a mianowicie obszernego komunikatu niemieckiego naczelnego dowództwa z 24.IX.39, zawierajacego zarys przebiegu kampanii. O jakiejkolwiek krytycznej analizie wypadków w pracach tych mie ma mowy. Ciekawą ilustracją tego jest obrachunek strat: prace niemieckie podają śmiesznie małe cyfry strat własnych (zabitych 10.572, rannych 30,332 i zaginionych 3409). Cyfr tych nie rozstrząsają, a powołują się jedynie na mowę Hitlera i z niej jedynie czerpią te "dokładne" dane.

Jeszcze jedna sprawa rzuca się w oczy, zwłaszcza polskiego czytelnika. Z jednej strony niemieckie opracowania pogardliwie wyrażają się o polskiej gospodarce wojennej i polskim wojsku, chcą jakby wpoić myśl o polskim niedołęstwie, z drugiej zaś strony opisując działania wojenne wyraźnie piszą o ciężkich walkach, o sile wojska polskiego, o polskich zamiarach i planach podczas kampanii, nie lekceważąc armii polskiej, nieraz nawet wyolbrzymiając jej siły (podają np. liczby 1, 5 do 2 milionów żołnierzy oraz 1,500-2,000 samolotów).

Edmund Oppman

Trzy tygodnie pani Hollingworth w Polsce

Pani Clare Hollingworth, korespondentka "Daily Telegraph" w Polsce z okresu kampanii wrześniowej, spisała niedawno swe wrażenia w książce p.t. "*The Three Weeks' War in Poland.*"

Tytuł książki można by kwestionować o tyle zresztą tylko, o ile narzuca błędne wyobrażenie jakoby działania wojenne w Polsce trwały zaledwie trzy tygodnie. W istocie, jak wiemy, *wydarzeniem zamykającym okres działania regularnej armii polskiej była bitwa pod Kockiem dn.* 6 *października r. ub., w której z naszej strony do boju stanęło przeszło* 12,000 *żołnierza pod dowództwem gen. Kleberga. Kampania polska trwała zatem ogółem pięć tygodni, t.j. tyle mniej więcej, ile kampania holendersko-belgijsko-francuska.*

O "trzech tygodniach" wojny w Polsce oprócz p. Hollingworth mówił ostatnio Goebbels: "*In nicht ganz drei Wochen ist Polen gefallen.*" "Polska padła w niespełna trzy tygodnie" (z mowy z dn. 1 września b.r. wygłoszonej w Katowicach—nb. w mowie tej Goebbels w niesłychanie obelżywy sposób zaatakował Anglię).

Książka p. Hollingworth nie jest dziełem obserwatora frontowego, który wojnę przeżywa razem z walczącym wojskiem—przeżycia autorki rozgrywają się poza frontem. Stąd na plan pierwszy wydobywają się bierne czynniki sytuacji: ruch ludności i władz oraz bezład organizacyjny. W tej części obrazu skreślonego przez autorkę trudno znaleźć sceny, które by były świadectwem dobrych rysów charakteru polskiego. W ogóle, gdyby z rozsianych tu i ówdzie uwag, czytelnik książki chciałby ułożyć sobie obraz charakteru polskiego, do zabawnych doprawdy doszedłby rezultatów, dowiedziałby się bowiem, że Polacy odznaczają się "wiernością i romantycznym okrucieństwem," że "Warszawa nigdy nie mogła być prawdziwie wesoła bez wódki" i t.p.

Jakgdyby czując pewną "niesprawiedliwość" obrazu w ten sposób powstałą, autorka, opierając się na opowiadaniu naocznego świadka, obywatela państwa neutralnego kreśli opis czynnej postawy ludności Warszawy w pierwszej fazie oblężenia/do dn. 21 września/. Tutaj dopiero, w opowiadaniu, można wyczuć pewną iskrę życzliwości. Dla ilustracji warto zacytować dwa krótkie ustępy:

"Jak się zachowała ludność? Czy nie było okropnej paniki: "—spytałam. "Nie, zachowywali się odważnie. Odwagę ich można było nazwać nieledwie pobożnością. Byli jak ludzie skazani na śmierć trzymani w karbach własną determinacją. Kopali rowy przeciwlotnicze na ulicach i placach; kopali sobie dosłownie własne groby. Ciągle mi stoi przed oczyma to, co widziałem pewnego poranka na placu Napoleona, gdy przechodziłem tamtędy w chwilę po nalocie. Cały tłum klęczał nad niedokończonym rowem, modląc się. Samoloty zaskoczyły ich tam prażąc z karabinów maszynowych. Ci, którzy pozostali przy życiu, modlili się w dalszym ciągu." Nawiasem mówiąc przedstawiona tu scena wykazuje ciekawe podobieństwo z przedpowstaniowymi manifestacjami w tejże samej Warszawie.

Drugi ustęp charakteryzuje dużą szlachetność odczucia żołnierzy, w obec obywateli państw neutralnych opuszczających dn. 21. września oblężoną Warszawę: "Gdy przekraczaliśmy linie polskie, odczułem gorzki wstyd wobec tych ludzi. Ale nie zdawali się oni patrzeć z wyrzutem; w ich oczach był rodzaj jakiejś głębokiej przychylności, jakaś radość, że widzą nas idących ku życiu."

Opisując stan umysłowy w Polsce w przeddzień wojny, autorka nie szczędzi cytat w rodzaju "za miesiąc będziemy w Wrocławiu, za trzy miesiące w Berlinie." Zebranie tego rodzaju powiedzeń nadaje rozdziałowi wstępnemu charakter nieprzyjemnej satyry, o tyle boleśniejszej, że autorka nie wspomina zupełnie pełnej powagi stanowczości, jaką było widać na twarzach tak wielu ludzi w ostatnich dniach sierpnia. Nota benedziś można przypuszczać, że zastrzyk lekkomyślności mógł być świadomie wsączony z jakiegoś źródła, które dobrze sobie zdawało sprawę z beznadziejności sytuacji oraz z tego, że honor kraju wymagał podjętej walki.

Na dobro autorki należy zapisać pełne zrozumienie dla rzekomych "okrucieństw," popełnianych w okresie kampanii wrześniowej na "niewinnej" mniejszości niemieckiej. P. Holl. wyraźnie stwierdza,, że akcja represyjna władz polskich miała charakter wymiaru sprawiedliwości za nielojalność i zdrady.

Książka p. Hollingworth rejestruje szereg naocznie stwierdzonych wypadków rozmyślnego mordowania ludności cywilnej przez lotników niemieckich. "Więcej, niż raz widziałam jak samoloty pikują i ostrzeliwują chłopów pracujących w polu. Nawet najeźdźcy z mrocznej epoki Völkerwanderung zadowalali się tym, że ludność rolnicza nadal mogła dla nich pracować"—pisze autorka.

Trudno odgadnąć, jaki cel polityczny przyświecał autorce przy opisywaniu rzekomych objawów niechęci wobec Anglii, wywołanej biernością Zachodu wobec tragedii polskiej. Według p. Hollingworth w Łucku na poczcie urzędnicy, gdy przedstawiła im depeszę, napisaną po angielsku, zwymyślali ją po niemiecku. Jeżeli już autorka takie rzeczy w swej książce uwzględniła, a pozwalamy sobie wątpić czy trafnie je zaobserwowała, to *powinna była omówić wszelkie przejawy głębokiej sympatii do Wielkiej Brytanii,* z jakimi niewątpliwie musiała się stykać w swej wędrówce.

W sposób jak najbardziej stanowczy należy wystąpić przeciw poglądom autorki na różne kwestie polityczne i przyszłość Polski.

W kwestii śląskiej p. Hollingworth musiała ulegać podszeptom t. zw. Ślązakowców /Kożdoń i inni/. Absurdalne twierdzenie" że Ślązak, /autorka pisze: "Śląski Niemiec" i Polaków wśród tubylców zdaje się nie dostrzegać/ "dąży, aby być niezależnym tak od Polaków, jak od Niemców z Rzeszy," stanowi polityczne hasło właśnie Ślązakowców, którzy są ekspozyturą niemiecką. Według p. Hollingworth "najbardziej naturalnym" językiem Ślązaka ma być . . . niemiecki. Autorka użala się na "szykany" stosowane przez władze polskie wobec Niemców śląskich, zdając się zapominać o własnej ocenie istotnej roli tej mniejszości oraz o brutalnym traktowaniu Polaków na Śląsku Opolskim. W zakończeniu książki p. Hollingworth znów wraca do tej kwestii i twierdzi, że Śląsk pod rządami polskimi podupadł gospodarczo! Powstaje pytanie w jakim celu rozsądni ludzie piszą takie bzdury.

Lwów jest według autorki miastem ukraińskim—znaczy to uproszczenie sytuacji albo złośliwa tendencja.

Co się tyczy przyszłości Polski autorka zdradza wątpliwości i nie bez zadowolenia cytuje następującą opinię, włożoną w usta jakiegoś dyplomaty polskiego pracującego obecnie w MSZ /?/: /gdyby powstać miało całkowicie suwerenne państwo polskie/ "znowu powtórzylibyśmy te same błędy. Nasze cechy narodowe są niezmienne,. co najmniej na kilka pokoleń. Uniemożliwią nam one rządzenie krajem tak trudnym, leżącym między Niemcami a Rosją." Od siebie autorka dekretuje "że Polska będzie nie tylko musiała być włączona w większą grupę krajów i otrzymać dojrzalszą rękę w rządzeniu. Wymaga ona całkowicie nowego układu gospodarczego."

Nie poddając w wątpliwość drugiej części opinii autorki, pozwalamy sobie zauważyć, że nabycie istotnie wartościowego poglądu na sprawy polskie, jest rzeczą doprawdy bardzo, bardzo trudną. . . . Może nawet znacznie przekraczać czyjeś możliwości. . . .

Jak widać z omówienia, autorka jest niezbyt życzliwie nastrojona wobec Polski i dość powierzchownie zna kraj i ludzi. Nie mamy żadnego prawa żądać od kogokolwiek przychylności. Istotnie uzasadnione byłoby tylko żądanie dobrej znajomości rzeczy. Nie mamy potrzeby niepokoić się brakiem życzliwości do kraju, tak ciężko doświadczonego przez los zwłaszcza, że *p. Hollingworth nie jest bynajmniej wyrazicielem postawy całości narodu angielskiego, który odnosi się do nas z dużą dżentelmenerią i wielkim taktem.* Trójkę minus autorki możemy przyjąć z pełnym spokojem.

Stanisław Westfal

Z życia obozów

Pamiętamy o naszym wrześniu

Wśród tych łąk szkockiej, bujnej zieleni—pod namiotami, śpi wiara żołnierska. W dzień normalna praca ćwiczebna. Nocą, ale bardzo późną nocą, nachodzi sen. Niejeden z nas unosi się na skrzydłach snu do dalekiego kraju. Tam, na wschód. Do Polski. Gdzie bliscy. Gdzie rodzina.

Sosny podobne do naszych, polskich sosen—strzegą obozowego życia. Słońce, które co rano z oddali wynika, wpierw, zanim dotrze ku naszym namiotom—jest wędrownikiem po uciśnionym kraju polskim. Fioletowieją, płoną ogniście szkockie wrzosowiska. Jak i u nas. . . Jak u nas w kraju! Na okolicznych poletkach owies dojrzał, pożółkniał. Zsieczono go maszynami. Powiązano w snopki. Stoją, nastroszone, suche kopki owsiane Rzekłbyś, że w Polsce—a to Szkocja. . .

Rozgorzałe wrzosowiska, te kopki zżętego owsa, wysuszone, żółciejące w słońcu. Wszystko to wskazuje, że szybko biegnie czas, że to już wrzesień. Wrzesień 1940 roku.

Już mija rok od dnia inwazji nowoczesnych Hunnów na ziemie naszej Rzeczypospolitej. Rok naszej tułaczki wojennej. Rok wojny, którą prowadzimy i prowadzić będziemy zawsze z tym samym ogniem, aż do pokonania wroga. Aż do zwycięstwa. Równocześnie — miesiąc ten nakłada na nas obowiązek spojrzenia w głąb siebie wstecz. Jak zachowywaliśmy się w czasie minionego roku? Czy myśli nasze, intencje, usiłowania i ich wyniki, nasze polskie, na ołtarzu wojny złożone—są przydatne, były przydatne sprawie walczących?

Wrzesień, nasz polski wrzesień, krwawy wrzesień, niezapomniany nigdy w narodzie naszym wrzesień 1939 roku.

Oto patrzę na twarze moich kumpli od karabinu maszynowego. Julek, Jurek, Janusz, trzej panowie J—Warszawiacy. Władek i Staszek—krakowskie dzieci. Mietek—Lwowianin. Herbert—Ślązak. I ci inni—z z Poznania, z Wilna, z Gdyni, z Kielc, Lublina, Łodzi, Łucka, Stanisławowa.

Już mija nas wrzesień 1940 roku. A w każdym z nas bolesną refleksją snuje się wspomnienie o tamtym . . . krwawym wrześniu. Już kalendarzowo odległym cyfrą dwunastu miesięcy, ale we krwi, w pamięci, w wartości bojowej tkwiącym. Jak jeszcze tkwiącym!

Każdy z nas przypomina sobie ów miesiąc z przed roku, poważnieją młode i mimo wszystko uśmiechnięte twarze. Cień zadumy kładzie się na te dopiero do samodzielnego życia obudzone oczy. Obudzone, i tak już dojrzałe. Pomimo, że wzięte wprost z licealnej ławy, czy też z pierwszego roku studiów uniwersyteckich.

Każdego wybuch wojny zaskoczył na swój sposób. Każdy przyjrzał się dowoli, wglądnął aż ku dnu w grozę wojny. Widziało się przecież to i owo. I masakry czynione ot tak "dla sportu," bandyckiego sportu na szosach wśród ludności cywilnej przez niemieckich lotników. I płonące szpitale. I bombardowanie cywilnych pociągów. I pozabijane wśród łąki dziewczyny wiejskie, jak pod Puławami.

Z tych opowiadań, przesianych przez obfite sito rocznych doświadczeń—wynika jasno, że nikt się o siebie nie bał. Wszyscy chcieli oddać się do dyspozycji sił zbrojnych. Szli z entuzjazmen, z wiarą po broń. Mimo, iż co raz bardziej, brakowało samych podstaw do entuzjazmu.

A wówczas, kiedy pobita w nierównym boju z najazdem Polska zalana została przez wrogów—każdy z nich, czy to w Warszawie, czy na Śląsku, we Lwowie, Wilnie, Poznaniu lub Krakowie — o jednym tylko myślał, jak przedrzeć się na zachód, aby znów stanąć twarzą w twarz wrogowi, i znów walczyć o wolność, o Polskę.

Opowiadają mi w pogwarce wspomnieniowej moje współkamraty od karabinu maszynowego, co było z ich losami dalej. Porównuję ich opowiadania z własnymi kolejami przedostawania się na zachód. Ilu ludzi —tyle dróg i tyle sposobów. W szczegółach nie ma ani cienia podobieństwa. Jest natomiast jedno podobieństwo, które na tym wyraju młodzieży z Polski wyciska najcharakterystyczniejsze znamię: każdy szedł, mimo wszystko, mimo swoje sprawy osobiste, mimo niebezpieczeństwa, ażeby sprawie polskiej służyć z bronią w ręku.

Oto teraz jest wrzesień. Przemija dzień za dniem września 1940 roku. Każdy dzień tegorocznego września 1940 roku wywoływuje jaknajżywsze wspomnienia. Tamtego, męczeńskiego września, rozpiętego nad Polską roku ubiegłego.

Pierwszy dzień wojny! gdy stało się jasne, że do Polski wtacza się pancernymi kolumnami najazd śmiertelnego wroga. Dnie bombardowania i oblężenia Warszawy. We wspominkowej myśli—każdy przypomina, gdzie był w ówczesnym wrześniu. Jakże to uszło daleko! A jak niepowrotnie!

Myśl i wyobraźnia pracują- Wyobraźnia przenosi nas do tamtego września. Myśl towarzyszy ponad setkami i tysiącami kilometrów w tęsknej, imaginacyjnej podróży ku krajowi. Ku rodzinom. Co z naszymi matkami i żonami? Co z naszymi, walczącymi w tamtym wrześniu, braćmi i przyjaciółmi? Kto żyje i jak żyje? Kto poległ za Polskę? Kogo już nigdy w tym życiu nie zobaczymy?

Zbiorowym fluidem uczestniczymy w zmaganiach kraju w przetrwaniu fali najazdu. Najtajniejszą, najserdeczniejszą, myślą czcimy tych, którzy swoim życiem uświęcili prawo Polski do wolności.

W tych wrześniowych, rocznicowych wspomnieniach, niekiedy bolesnych i tragicznych, jedna jest tylko myśl jasna: jesteśmy dalszym ciągiem września 1939 roku. Póki sił w garści—będziemy trzymać karabin przeciw wrogowi. Będziemy strzelać i niszczyć wroga, aby mu dać należytą odpłatę za najazd.

I jest u nas, mimo nasze przymusowe tułacze obieżyświactwo, że niewiadomo jaki los nas wszystkich czeka, pewność: ta jedna jedyna wszakże pewność, ta najpewniejsza, że są wśród nas tacy, którzy wejdą, do uwolnionej z koszmaru wroga Polski—pod zwycięsko rozwiniętymi sztandarami.

Wawrzyniec Czereśniewski

Towarzyszymy lotnikom



Oko lotnika

British Official Photographs

Mrok powoli spływa na ziemię. Pełznie, czając się, ku lotnisku. Waha się—wie, że gdy skrzydłami swymi przykryje ziemię—inne skrzydła uniosą się w powietrze. Wahanie trwało sekundę — rozpiął skrzydła i przysłonił wszystko.

Czytelniku podaj mi rękę i pozwól zaprowadzić się na lotnisko. Daleko jest — więc decyduj się prędko.

Zgadzasz się—idziemy. . . .

Czy widzisz coś w ciemności nocy? Nic. . . .

Patrz, oto jest już lotnisko. Idźmy dalej. Uważaj na druty, są kolczaste, można się skaleczyć, można również wpaść do rowu i boleśnie się potłuc, nadziać się na jakiś palik.

Nie pójdziemy do hangarów, tam nic nie zobaczymy. Chodźmy ot tam, do tej kępki drzew. Widzisz z dala sylwetki samolotów, ledwie rysujące się na tle nocy? Chodźmy ciszej, nie zdradzajmy się. Lotnicy nie lubią, gdy ich ktoś podgląda przy robocie . . . w nocy . . . i to w czasie wojny. . . .

Oto jesteśmy już przy samolotach. Mechanicy podwieźli na wózkach bomby. Są już wyostrzone, zapalniki z małym opóźnieniem. Podwieszają je na specjalnych urządzeniach, wyrzutnikach.

Obserwator-bombardier pilnuje sam wszystkiego, sprawdza, by nawet najmniejszego błędu, czy zaniedbania nie było. Układa amunicję do karabinów maszynowych, ładuje swe K.M. Sprawdza radio. Pilot też krząta się koło samolotu, coś ogląda, sprawdza ilość benzyny i oliwy w zbiornikach, ładuje K.M.

Sylwetki ich, ubrane w lotnicze stroje, są ogromnie pociągające, miłe, a jednocześnie bije z nich jakaś ukryta drapieżność. Jakoś to się dziwnie razem układa i pasuje ze sobą.

Poco się tak krzątają? Wszak wszystko mechanicy przygotują sumiennie, najsumienniej. To tak tylko, przymierzają się. . . .

Około drugiego, trzeciego i innych taka sama cicha krzątanina. Wszyscy pracują cicho i sprawnie w całym dyonie. Dyon leci na zadanie bojowe. Któreś skolei. . . . Nie wiem, nie pytaj, może pierwsze. . . .

Gdzie indziej też się krzątają —to drugi dyon. Oni też dziś lecą. . . .

Pełny gaz—kontakt, słychać głosy. Jakieś znaki latarką. Za chwilę słychać ciche mruczenie motoru. Jeszcze chwila i w ciszę nocną uderza potężny warkot silnika i wnet przycicha. To próba motoru.

Uważaj, idą na start. Chodźmy tu, pod drzewko, tu sobie usiądziemy. Jakieś uszeregowane światełka ukazały się na lotnisku. Zagrzmiał silnik. Czarna sylwetka samolotu potoczyła się, zebrała się w sobie, zupełnie jak wielki ptak. Samolot podskoczył raz, drugi i zawisł w powietrzu. Poszedł. Słychać tylko granie motoru. Ciemno, nic nie widać.

Za kilka minut toczy się na start drugi. Ryk motoru i za chwilę też go nie ma. Gdzieś utonął w czarnym mroku. W takim samym odstępie czasu wychodzi na start trzeci.

Piękna jest noc. Czy widzisz gwiazdy na niebie, takie same, jak w Polsce . . . Widzisz Wielką Niedźwiedzicę. W kierunku przeciwnym, jak wskazywanej przez nią północy i trochę na wschód—lecą jeden za drugim samoloty. . . .

Może do kraju, do Polski, do swoich, którzy tam czekają. . . . Tak do kraju . . . wrażego, zapłacić choć w części za krzywdy . . . przyśpieszyć powrót nas wszystkich do domu . . . przyśpieszyć powrót zwycięski.

Patrz, oto samolot na starcie, zaraz odleci. A ile ich w międzyczasie odleciało takim długim rozciągłym sznurem. . . . Przegapiliśmy, i zapomnieliśmy policzyć utonęliśmy we wspomnieniach. Patrz, tu było tyle samolotów. Już trzecią godzinę leżymy tak na trawie pachnącej i marzymy o locie . . . na wroga,a później o locie . . . do swoich . . . do Polski znowu wolnej.

Marzyć dziś i wspominać nikomu nie wolno—trzeba się bić o Polskę, o swoich. Lećmy i my z nimi.

Co mówisz — niemożliwe ? Fraszka, chodźmy, bądź w sercu choć trochę lotnikiem i bądź śmiały. Nie wezmą nas ? Wezmą na pewno. Zresztą nic im nie powiemy, mamy czapkiniewidki.

Idziemy. Oto jeszcze kilka samolotów. Patrz, jeden ma drzwi kabiny otwarte. Siadajmy za plecami obserwatora. Trochę ciasno, trudno, nie możemy miejsca zabierać i przeszkadzać w walce. Skurczmy się jak najbardziej. Cicho, bo załoga stoi tuż obok i wypala ostatniego papierosa przed lotem. Wchodzi i zajmuje swoje miejsca.

Kontakt—pełny gaz. Silnik zawarczał, zamruczał, warczy coraz głośniej. Zasnął, czekając na swoją kolejkę, a teraz się obudził. Ryczy wściekły—rwie się i on na wroga. Przycichł. Mechanicy usunęli podstawki z pod kół. Toczy się wolno i majestatycznie na start. Patrz oto światełka zapaliły się, pokazują linię startu. Silnik znowu głośniej gra, czujesz, jak ogon samolotu unosi się w górę, czujesz co raz szybszy pęd ? Podskok— płyniemy.

Ciemno, tylko gwiazdy na na niebie. Pniemy się ku nim co raz wyżej, wyżej. . . .

Obserwator uruchomił radio, rozmawia z ziemią—tak, pozwalają lecieć. Mamy już wysokość, wszystko w porządku. Kierunek, kurs . . . na wroga.

Płyniemy w ciemności, zawieszeni wysoko nad ziemią. Nic nie widać. Przebijamy od czasu do czasu chmurki, które nagle nadbiegają na spotkanie.

Kabina pilota słabo oświetlona czerwonym światłem przysłoniętej lampki. Pilot spokojnie obserwuje zegary. Wzrok jego prawie cały czas spoczywa na malutkim samolociku, który znieruchomiał nad czarną linią poprzeczną zegara. To specjalny przyrząd: samolocik pokazuje wnim położenie samolotu prowadzonego, tego na którym lecimy. Oto samolocik przechylił się na prawo—robimy skręt w tę stronę. Gdyby nie ten samolocik—mogło by ujść naszej uwadze położenie samolotu, zawieszonego w powietrzu pod gwiaździstym niebem. Wzrok nasz nie ma zaczepienia o żaden punkt na horyzoncie. Świateł na ziemi nie widać, jest wojna. Nasz zmysł równowagi, nie mając skojarzenia przez wzrok, może zawieść. Są i inne zegary, ale i tak się nie połapiemy—w ich znaczeniu. Musimy wybrać się kiedyś specjalnie i zapoznać się z urządzeniem wewnętrznym samolotu. Obserwator też ma cały szereg zegarów.

Jesteśmy nad morzem. Słyszymy, jak mówi o tym obserwator pilotowi. Już niedługo. . .

Nic nie widać, ciemno. Wysokościomierz wskazuje 8,000 stóp, w metrach będzie około 3 razy mniej.

Co to? jakieś białe słupy widać w powietrzu, pełzają po niebie, schodzą się, to się znów rozchodzą, a tam, w dole, duże latarnie. To wrogie reflektory szukają nas już po niebie. Jesteśmy blisko celu.

Pilot zgrabnymi ruchami Wymyka się światłom. Jakieś rozpryski ukazują się w sąsiedztwie samolotu — to zapewne pociski artyleryjskie. Słychać tylko uspakajający warkot własnego samolotu.

Obserwator coś mówi pilotowi w słuchawki radiofonu. Samolicik pokrywa się czarną linią horyzontu—zapewne lekko nurkujemy. Nic nie widać. Widzi jedynie cel wyszkolone i wprawne oko pilota i oko obserwatora, a może więcej czują go instynktem drapieżnego ptaka?

Gdzieś, hen w dole, widzimy błysk ognia, drugi, trzeci—to zwolnione bomby z wyrzutnika, ugodziły w cel. Słup ognia i dymu wysoko wzbił się w powietrze. Obserwator trafił w jakiś zbiornik z benzyną. Jasny ogień rozszerza się, oświetla jakieś zabudowania, jakieś składy, magazyny, oświetla szereg budynków zburzonych przez poprzednie bomby.

Gdzie jesteśmy, nie wiemy. Wiedzą o tym pilot i obserwator—bombardier, atakujący w tej chwili wroga celnymi bombami.

Oto samolot zatoczył łuk i jesteśmy dokładnie nad miejscem pożaru. Za chwilę widzimy walące się budynki magazynów, to znowu celna seria bomb znalazła się w celu.

Rozpryski ogni gonią nas, to wyprzedzają, to znów gdzieś są z boku. Niech strzelają.

Zadanie wykonane. Światła reflektorów chcą usidlić nas, chcą oślepić pilota. Wróg chce dosięgnąć karzącą dłoń, chce uchylić się od jej śmiercionośnych uderzeń.

Na próżno. . . . Nie ujdzie naszej zemście. Nie będzie darowana mu ruina Warszawy. Nie będzie darowana ruina innych miast Polski. Nie będzie darowana śmierć niewinnych ofiar mordowanych z zimnym wyrachowaniem. Nie trzeba lecieć z bombami z powrotem na lotnisko. A czy załoga wracałaby z nimi? Nie ma obawy — jest dobrze wyszkolona, a kraj czeka . . . naszego zwycięstwa.

Wracamy . . . na dobrze zasłużonego papierosa.

Sądzę, czytelniku, że podoba Ci się czysta robota lotnicza. Spróbuj sam. Polska potrzebuje dużo zuchów i dużo lotników. Na pewno takim jesteś—wiem to napewno.

Półkozic

Co myślą i piszą Polacy w Ameryce

Prasa amerykańska nadal pełna jest opisów związanych z Wojskiem Polskim, jego bohaterskimi czynami, tężyzną i optymizmem. Mimo, iż pisałem o tym w poprzednich przeglądach prasy, piszę ponownie—tak dalece te nastroje miłości do Armii Narodowej, i zainteresewania się nią przeważają we *wszystkich* czasopismach za Oceanem. W drugiej połowie sierpnia rozpoczęły się już opisy wyczynów lotnictwa polskiego, którym nasi rodacy amerykańscy chlubią się ogromnie. Mimo to znaleziono miejsce na szereg opowiadań z kampanii wrześniowej, z kampanii francuskiej, z życia obozów w Szkocji, z przygód dywizji polskich, internowanych w Szwajcarii, słowem zewsząd, gdzie walczył lub walczy Żołnierz, tak bliski każdemu, gorąco uderzającemu polskiemu sercu. Zamieszcza artykuły o wojsku "Codzienny Kurier Niezależny" w dalekiej Argentynie, pismo "Czas" kanadyjski o "bohaterskich walkach we Francji," pisze "Gazeta Katolicka" z Winnipeg w artykule—"Żołnierz polski pokazał, jak walczyć o wolność," piszą "Nowiny Polskie" z Cleveland p.t. "Bohaterowie Świata"—i pisze cały szereg różnych innych dzienników i tygodników. Te fale miłości są na prawdę imponujące i na prawdę zasługują na to, aby były znane Żołnierzowi Polskiemu.

POLACY W AMERYCE CHCĄ WALCZYĆ

Bardzo ciekawa jest wiadomość podana przez "Gazetę Katolicką" w Winnipeg. Donosi ona o co raz częstszych wypadkach przekradania się Polaków amerykańskich do armii kanadyjskiej. Ostatnio dwu Polaków, W. James i S.V. Dutkiewicz przybyli do Winnipeg pieszo z odległego a 2,600 mil Texasu. Przeżyli wiele przygód, jedną noc spędzili w wagonie towarowym, który po ich ukryciu się zamknięto i opieczętowano—i omało się nie udusili, bo wagon był świeżo pokostowany. Po przybyciu do Winnipeg wstąpili do pułku *Princess Patricia's Canadian Light Infantry*. "Ten pęd do wojska i do pomszczenia na Niemcach krzywd Polski—byłby jeszcze większy, gdyby w Kanadzie istniały kadry oddziałów polskich"—pisze prasa tamtejsza.

NASI ŻOŁNIERZE W SZWAJCARII

"Dziennik Polski" z Detroit zamieszcza wiadomość z Tuluzy o losie drugiej dywizji polskiej. Z wiadomości tych, jak również z podanych w poprzednim przeglądzie szczegółów raportu szwajcarskiej YMCA, należy wnosić, że los naszych kolegów, którzy zmuszeni byli przekroczyć granicę szwajcarską, jest na ogół dość dobry. Szwajcarzy okazali i okazują im wiele serca, a zarówno żołnierze, jak i oficerowie oddają się pracy fizycznej i ćwiczeniom, aby nie stracić hartu ciała ani hartu ducha.

Inny wielki tygodnik w Stanach, "Ameryka-Echo" wychodzący w Toledo, w numerze z dn. 25/VIII w artykule "Eksperci zmienili zdanie o Armii Polskiej" podaje, za *Associated Press*, wywiad z ekspertami wojskowymi, mającymi przydział w Szwajcarii—co do wartości Armii polskiej. Wojskowi ci, zestawiając wyniki kampanii r. 1939 z wynikami kampanii we Francji—wysnuwają wnioski jak najprzychylniejsze dla Wojska Polskiego. Twierdzą że dokonali całkowitej rewizji swych zapatrywań na kampanię polską. Wpłynęło na to obok unaocznienia potęgi niemieckiej maszyny wojennej we Francji, taże zachowanie się oddziałów polskich na granicy szwajcarskiej. Wojskowi eksperci porównywują przejście oddziałów francuskich, które przekraczały granicę pojedyńczo lub w nieregularnych bandach, często bez broni—z doskonałą do końca postawą oddziałów polskich, które, w liczbie ponad 18,000 przeszły z pełnym ekwipunkiem. Wywiad opisuje oddział artyleryjski, który podszedł do granicy nie tylko z armatami, ale z dużym zapasem amunicji. Kiedy dowódca dowiedział się, iż musi broń i amunicję oddać, powiedział oficerowi granicznemu szwajcarskiemu, iż pragnie przejść dopiero po wystrzelaniu całej amunicji do Niemców. W istocie powrócił ponownie dopiero po całkowitym wyczerpaniu zapasów w walce, jaką przez parę godzin jeszcze toczył z wrogiem.

Wywiad zakończony jest oświadczeniem jednego z wyższych oficerów szwajcarskich "W Obozach internowanych wszyscy Polacy spotykają się z całkowitym uznaniem Szwajcarów, za swe przestrzeganie karności i porządku."

POLACY AMERYKAŃSCY OPOWIADAJĄ SIĘ ZA WOJNĄ

"Polonia Trentońska" donosi szczegóły o znanym z prasy codziennej fakcie nominacji pułk. Jósefa Baczyńskiego, na generała St. Zj. Przypomina, że generał odbył z odznaczeniami kampanię francuską, a potem był amerykańskim oficerem przy poselstwie Stanów Ziednoczonych w Warszawie. Syn Generała Baczyńskiego jest również wojskowym amerykańskim, skończył akademię w West Point i jest już kapitanem.

Agitacja naszej prasy amerykańskiej za wejściem Stanów do wojny trwa nadal. "Kurier Codzienny" w Bostonie kończy dłuższy artykuł na ten temat takimi słowami: "Ameryka nie uniknie tej wojny. W ten czy inny sposób, teraz czy potem w wojnie się znajdzie. Jeżeli nie przystąpi teraz i nie pomoże Anglii w zwalczaniu Niemców, to potem będzie musiała toczyć wojnę na własną rękę, a będzie to daleko trudniej, niż było by dzisiaj."

NAWET "POWIEŚĆ OBRAZKOWA" MÓWI O POLSKIM WOJSKU

Kto zna prasę amerykańską i wie jak wielką wagę przywiązują wszystkie pisma, angielskie jak i polskie do tak zw. "powieści obrazkowych" zrozumie jak popularne jest tam nasze wojsko skoro w poczytnym "Dzienniku Związkowym"—wychodzącym w Chicago, dotychczasowych bohaterów, Tarzana i dedektywów amerykańskich, występujących stale w tych "powieściach" zastąpili żołnierze polscy i ich walki z Niemcami. Jeden "rozdział" takiej powieści obrazkowej, reprodukujemy tutaj za "Dziennikiem," zarówno aby dać przykład tego popularnego rodzaju literatury, tak charakterystycznej dla Ameryki, jak, by naocznie okazać zmianę zaintetesowań Polaków amerykańskich.

Jerzy Pomian

DZIENNIK ZWIĄZKOWY (ZGODA). SOBOTA, 24-GO SIERPNIA (AUGUST) 1940 3



Odcinek powieści obrazkowej w jednym z dzienników polskich w Ameryce

Przegląd polityczny

W wielkim dramacie dziejowym, jaki przeżywamy, podobieństwo ram, w które historia ujmuje swą treść rzuca się niemal w oczy. I tak np. wyprawa generała de Gaulle do Dakaru przypomina śmiałe i wprost zuchwale przeprowadzone lądowanie Napoleona na ziemi francuskiej w 1815 roku. Tak, jak dzisiaj, Francja po klęsce w roku 1814, posiadała narzucony i kotrolowany przez koalicję rząd Ludwika XVIII. Tak jak dzisiaj, tylko garstka żołnierzy francuskich otaczała swego Wodza. I cesarz powziął decyzję: z małym oddziałem wojska, z kompanią Starej Gwardii i szwadronem ułanów polskich wylądował w Antibes, koło Nicei. Pod Grenoble zaszły mu drogę wojska "rządowe."

—*Żołnierze*—zawołał Napoleon—*czy chcecie trwać przy sztandarze, wokół którego skupiały się przez dwadzieścia lat wszystkie siły, wrogie Francji? Żołnierze, czy będziecie strzelali do swego cesarza?*

Wojska rządu Ludwika XVIII przeszły na stronę Napoleona. Ale wojska rządu w Vichy otwarły ogień na łódź wiozącą parlamentariuszy generała de Gaulle. Został ranny ksiądz, jeden z najbardziej szlachetnych przedstawicieli duchowieństwa francuskiego, kapitan korwety Thierry d'Argenlieu—ojciec Ludwik, prowincjał Karmelitów i główny kapelan floty francuskiej. *A oprócz niego, kapitan lotnictwa, Becourt Foch, w prostej linii wnuk marszałka Focha.* W dniu 14 lipca 1940 kapitan Foch stał wraz z generałem de Gaulle u stóp pomnika swego wielkiego dziadka, ślubując walkę w obronie honoru Francji.

Niestety, w Vichy nie ma ludzi, którzyby w czymkolwiek przypominali innego marszałka Francji, któremu Bóg powierzył honor Polaków. Poniatowski oddał ten honor Bogu a stary, zdziecinniały marszałek oddaje go Niemcom. Skoro tylko nadeszły wiadomości, że w Zachodniej Afryce Francuskiej wzrasta popularność de Gaulle'a-wysłano za zgodą rządu niemieckiego flotę, która otworzyła ogień na krążowniki generała. De Gaulle, chcąc uniknąć przelewu krwi, nakazał owdrót. A samoloty francuskie, stacjonowane w Marokku, bombardowały Gibraltar. Trudno naprawdę o większą tragedię narodu.

Wyprawa generała de Gaulle nie powiodła się, gdyż była jeszcze przedwczesna. Nie ulega natomiast wątpliwości, że spełniła jeden z bardzo ważnych swych celów: *flota rządu w Vichy, tak bardzo uzależnionego od Berlina, została unieruchomiona w Afryce Zachodniej.* Po drugie, zwróciła uwagę Ameryki, na niebezpieczeństwo niemieckie w tej części lądu afrykańskiego, która leży najbliżej Brazylii.

Jeżeli już mowa o porównaniach historycznych, to niech nam będzie wolno zacytować jeszcze jedno, również z epoki napoleońskiej. Po bitwie pod Frydlandem, Napoleon dzielił w Tylży między siebie i cesarza Rosji, Aleksandra I. wpływy w Europie. A dzisiaj Hitler dzieli świat między Niemcy—i Japonię. *Europa dla Niemiec, Azja dla Japonii.* Tokio uznaje nowy porządek w Europie, jaki nakreśla Führer—a Berlin oddaje dyktatorom japońskim Chiny, Indochiny i w ogóle cały Daleki Wschód. W razie wejścia do wojny Stanów Zjednoczonych Japonia ma wystąpić automatycznie po stronie "osi."

Oczywiście, zawarciu tego paktu nadała propaganda niemiecka olbrzymie znaczenie. Ribbentrop mówił już o "zgodnym bloku, liczącym 250 milionów mieszkańców."

—Jest to siła niepokonana—twierdził—największy blok, jaki kiedykolwiek rządził światem.

Arytmetyka nieco dowolna. Albowiem Wielka Brytania wraz ze Stanami Zjednoczonymi liczą dokładnie dwa razy tyle. A minister Trzeciej Rzeszy nie bierze pod uwagę ani Chin, z 400 milionami ludności, ani Rosji ze 160 milionami. Tymczasem Chiny są w wojnie z Japonią, a nastroje w Moskwie, mimo wszystko, dalekie od sympatii dla nowego paktu.

—Wiadomość o zawarciu tego historycznego paktu—głosi radio berlińskie — przejęła zimnym dreszczem przerażenia dominia brytyjskie i wywołała silną zmianę nastrojów w Stanach Zjednoczonych, które nieobliczalna polityka angielska pcha do wojny.

Owszem. Wszystkie narody imperium brytyjskiego zdają już sobie dzisiaj sprawę z faktu, że są zagrożone bezpośrednio, że zwycięstwo Anglii jest dla nich kwestią życia. Australia, Nowa Zelandia, Południowa Afryka, Indie—wszystkie te ogromne kraje wiedzą, *że w razie niepowodzenia wojsk brytyjskich czeka je straszna niewola i zniszczenie całego dorobku kultury rasy białej przez zaborczą i bezwzględną rasę żółtą.* Ale fakt ten spowoduje jeszcze tylko większą łączność wysiłków dominiów z ofiarnością i poświęceniem Anglii.

Co się zaś tyczy Ameryki, to reakcja w Stanach jest rzeczywiście bardzo silna, lecz idzie po całkowicie innej linii, aniżeli tego zastraszenia, jakie chcieli wywołać na drugiej półkuli Niemcy. Stany Zjednoczone zdają sobie sprawę z faktu, że są już dzisiaj zagrożone i to zagrożone bezpośrednio. Nikt z poważnie myślących Amerykanów nie ma pod tym względem najmniejszych złudzeń.

—*Niemcy hitlerowskie musimy uważać za wroga Ameryki nr. 1*—oświadczył po zawarciu paktu japońskiego admirał i główny dowódca floty Stanów Yates Stirling.

—*Ameryka znajduje się w fazie wielkiego niebezpieczeństwa* — mówi podsekretarz stanu Hull.

—*Bohaterski naród angielski, broniąc swej wolności, broni i naszych praw życiowych*—mówi znany wysłannik Roosvelta, p. Sumner Welles.

Słowa ludzi, kierujących polityką Ameryki, nie mają w najmniejszym stopniu cech wiecowego frazesu. To, czego w swych kombinacjach nie chciał dopuszczać Waszyngton—stało się rzeczywistością. *Niemcy formują blok, mający za zadanie rozbić i zniewolić narody świata, a ludy anglo-saskie w pierwszym rzędzie.* I bardzo słuszne jest określenie admirała Stirlinga: to nie Japonia jest głównym wrogiem Stanów. Japonia sama nie ośmieliłaby się nigdy wystąpić przeciwko takiej potędze. Z tą jednak chwilą, kiedy zagrożony jest Atlantyk wzrasta niebezpieczeństwo na Oceanie Spokojnym i hasła niemieckie, że "Kalifornia jest obszarem życiowym Japonii"—staje się realną prawdą. Niebezpieczeństwem nr. 1. Ameryki i całej rasy białej stają się Niemcy hitlerowskie. Tak wyglądają w praktyce owe rasistowskie slogany Goebbelsa, owe wszystkie hasła "wzmocnienia odporności narodów aryjskich zarówno w Europie, jak i na całym świecie."

I odpowiedzią Ameryki jest przyrzeczenie najdalej idącej pomocy materialnej WBrytanii, a prócz tego gwałtowne zbrojenia w Stanach Zjednoczonych. Narody uczą się wolno—i to tylko z własnych doświadczeń. Gdyby rok temu, w sierpniu 1939, padały z ust kierowników Ameryki, takie słowa, jak dzisiaj to do wojny nie przystąpiłyby ani Włochy, ani nie podpisywała by berlińskich paktów Japonia, i w góle najprawdopodobniej Niemcy cofnęłyby się przed napadem na Polskę. Obecnie Stany Zjednoczone widzą, że będą musiały przystąpić do walki, której można było uniknąć, przez prowadzenie zdecydowanej a naprawdę realnej polityki.

Pod względem moralnym, propaganda niemiecka może poszczycić się nielada sukcesem. Zatopienie okrętu, wiozącego dzieci do Stanów Zjednoczonych odbiło się w opinii świata jeszcze głębszym wstrząsem oburzenia, aniżeli zatopienie "Luzitanii," które zadecydowało o przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny światowej. Czara nieprawości jest już dopełniona—i mimo wszystkich powodzeń, rysy na gmachu potęgi hitlerowskiej pogłębiają się co raz bardziej.

tk

Z prasy sprzymierzonej

"Nasze Nowiny"

Otrzymaliśmy kilka wrześniowych numerów czesko-słowackiego dziennika wojskowego p.t. "Nasze Nowiny" wydawanego w Anglii. Format pisma i zastosowana technika powielaniowa przypominają żywo "Dziennik Żołnierza." Dobrze by było, aby oba pisma nawiązały wymianę, która zresztą nie powinna by się ograniczać jedynie do redakcji, lecz objąć wszystkie czytelnie i świetlice wojskowe obu armii. "Nasze Nowiny" bodaj nas w tym względzie wyprzedziły: w jednym z numerów pisma redakcja zawiadamia swych czytelników, że może im wypożyczać do czytania m.in. pisma polskie.

Aby pismem "Nasze Nowiny" zainteresować czytelników "Polski Walczącej," zanotujmy podaną przez "Nowiny" wiadomość o czesko-słowackim legionie w Polsce, uformowanym drogą dekretu Prezydenta R.P. z dn. 3 września r.ub. "Nowiny" zauważają, że utworzenie legionu było "pierwszym oficjalnym uznaniem czesko-słowackiego wojska w obecnej wojnie oraz pierwszą deklaracją, że odbudowa Czechosłowacji jest jednym z celów wojny." Fakt ten należy mieć zawsze w pamięci, gdyż stanowi on świadectwo, że Polska pierwsza wysunęła sprawę Czecho-Słowacji na forum międzynarodowe. Jest to niewątpliwie poważna podstawa pod bezwzględnie dobre stosunki polsko-czesko-słowackie w teraźniejszości i w przyszłości.

"Nowiny" zawierają sporo wiadomości o życiu obozowym wojska czesko-słowackiego oraz o wydarzeniach wojennych i politycznych na całym świecie. Rola pisma jest o tyle większa, że sfery czecho-słowackie nie wydają pisma codziennego o charakterze ogólnym, jakim na naszym terenie jest "Dziennik Polski."

s. w.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY SZTABU NACZELNEGO WODZA.
Adres Redakcji i Administracji: 5, Portugal St., W.C.2; V-e piętro.
Redaktor przymuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press, Portugal St., Strand, W.C.2.